Rok III. **Za luty 1913.** **Zeszyt 2.**

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

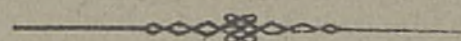
wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Spis rzeczy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.



LWÓW — 1913.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

Przymioty dobrej egzorty.

(Dokończenie).

Podobnie i antyteza może nieraz przyczynić się bardzo do urozmaicenia mowy i do lepszego oświetlenia pewnej prawdy. Tak np. zestawia św. Bernard pastuszków betlejemskich z bogaczami, mówiąc: „Biada wam bogacze, bo macie pociechę waszą“ (Łuk. 6, 24), — i nie zasługujecie na niebieską! Iluż to bowiem zacnych według ciała, ilu potężnych, ilu mądrych tego świata spoczywało wówczas na miękkich łożach; a żaden z nich nie był uznany godnym widoku nowego światła, udziału w owej wielkiej radości, żaden nie usłyszał śpiewu Aniołów: Chwała na wysokości! Niechaj więc poznają ludzie, że kto nie zajmuje się ludzką pracą, nie godzien nawiedzenia anielskiego!“ (Sermo III de Nativ.).

Antytezą posługują się wogóle bardzo często mowcy kościelni: chcąc lepiej uwydatnić działanie łaski, roztaczają obraz zepsucia, które panowało w świecie pogańskim; mówiąc o śmierci szczęśliwej, przeciwstawiają jej śmierć grzesznika i t. p. Byłoby jednak błędem, gdyby ktoś dla wywołania jaskrawych efektów kreślił w egzortach obrazy strasznych jakichś występków, przypuszczając, — że i takich dopuszczają się jego uczniowie; — w tym razie i najgorsi z nich powiedzieliby sobie, że przecież nie są tak źli i nie odnieśliby z nauki pożytku.

Nie każdy kaznodzieja może oryginalne a dobre wymyślać porównania i antytezy, ale każdy może korzystać z tych, jakie znajdujemy u dobrych autorów a zwłaszcza w Piśmie św., zamiast nużyć słuchaczy wykładem abstrakcyjnym prawd

katechizmowych. Mówiąc np. o wpływie i znaczeniu łaski Bożej, nie posługuje się P. Jezus wyrazami, które oznaczają pojęcia oderwane, lecz porównaniem z winną macicą i jej latoroślami.

Styl dobrej egzorty.

Prostota, jasność, naturalność, żywość, obrazowość, rozmaitość, staranność i trafność w wyborze wyrazów — oto przymioty konieczne dobrego stylu. A więc trzeba najpierw unikać wyrażeń obcych, sztucznych, nowotworów, abstrakcyjnych, filozoficznych, nie używanych ani w mowie potocznej, ani w poezyi ani w stylu podniosłym albo przestarzałych, jak np. szablon, banalny, identyczny, — „by w nich paraliżować możliwą trwogę“, — bezsprzecznie, bezwarunkowo, — beztroska, przystroja, używotnienie, nadziewać się, szczęśliwić, „polityka nasza duchowa“ — „Bóg to nieskończoność dodatnia“. Zdaje się niektórym, że używając takich słów i zwrotów i okazując przez to znajomość obcych języków i filozofii, imponują uczniom i podnoszą swoją powagę, ale jest to błąd wielki i pożałowania godny; nic nie sprzeciwia się bardziej duchowi Ewangelii, jak tego rodzaju sztuczne i nienaturalne wysłowienie.

Z drugiej znowu strony błądzą bardzo ci, którzy troszczą się za mało albo nie troszczą się wcale o stronę stylistyczną swych egzort. Słyszy się nieraz i czyta zdanie, że w wymowie kościelnej chodzi tylko o treść, nie o formę, że zbyteczne są w niej i niezgodne z prostotą Pisma św. wszelkie „ozdoby i figury retoryczne“. Zdanie to całkiem błędne. Figury bowiem i inne zwroty krasomowcze nie są czemś dodatkowem i niekoniecznie potrzebnem, nie są wymyślone przez nauczycieli retoryki, ale mają głęboką podstawę psychologiczną. Już w życiu codziennem można zauważyć, że ilekroć człowiek mówi z żywszem uczuciem, kiedy jest w nastroju podnieconym, nasuwają mu się same różnego rodzaju figury retoryczne, jak *exclamatio*, *interrogatio* itd. Dlatego też i w Piśmie św. znajdujemy mnóstwo figur a wszakże od Autorów ksiąg świętych powinniśmy w pierwszym rzędzie uczyć się wymowy kościelnej. Weźmy np. następujące słowa

św. Pawła (Rzym. 11, 33—36): „O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej; jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego? Bo któż poznał umysł Pański? abo kto był rajcą jego? Abo kto mu pierwej dał a będzie mu oddano? Albowiem z niego i przezeń i w nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki“. Usuńmy z ustępu tego wszystkie zwroty krasomowcze i wyraźmy całkiem „po prostu“ — „bez ozdób“ myśl Apostoła a powstaną zdania suche, mdłe, nie czyniące wrażenia: „Mądrość Boża jest niepojęta. Sądów Jego nie możemy zrozumieć ani działania Jego zbadać. Bo umysłu Pańskiego nikt nie poznał i nikt nie był Jego doradcą. Nikt też nie dał Mu nic pierwszy, za coby mógł żądać od Niego zapłaty“.

Treść jest ta sama, brakuje tylko dobrej formy czyli figur właściwych stylowi wzniosłemu, któremi posługuje się tu Apostoł.

Bardzo często znajdujemy w Piśmie św. między innemi figurę, zwaną „*optatio*“ („życzenie“), np. w ks. Joba (19, 23—24): „Kto by mi dał, aby napisane były mowy moje? Ktoby mi to dał („*repetitio*“), żeby je narysowano w księgach? — Rylcem żelaznym i na blasze ołowianej albo dłutem wyryto na skale?“

Ale i mowy samego Zbawiciela obfitują w wyrażenia właściwe stylowi krasomówczemu, w porównania i tropy, — działające na wyobraźnię słuchacza, jak np. „Widziałem szatana, jako błyskawicę z nieba spadającego“ (Łuk. 10, 18). „Przyszedłem puścić ogień na ziemię“ (ibidem 12, 49). „Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz“ (Mat. 10, 34). „Jam jest winna macica prawdziwa“ (Jan 15, 1). „Jam jest droga, — prawda i żywot“ (ib. 14, 6 — trzy metonimie). Zamiast wyrażeń ogólnych, oderwanych, które nie wywołują w duszy słuchacza żadnego obrazu, używa P. Jezus chętnie konkretnych, wyszczególniających gatunki stworzeń („*specificatio*“); nie mówi np. ogólnie, że Bóg pamięta o wszystkich stworzeniach swoich, ale myśl swoją wyraża tak: „Iżali pięciu wróbli nie przedają za dwa pieniążki a jeden z nich nie jest w zapamiętaniu przed Bogiem?“ (Łuk. 12, 6). „Przypatrzcie się krukom, iż nie sieją ani orzą“ itd. (ib. 24).

Dalej znajdujemy w Ewangelii krótkie żywe opisy, przemawiające do wyobraźni, szczegóły z życia codziennego. Żywo i dosadnie charakteryzuje P. Jezus Faryzeuszów, jak się ubierają, żeby się odróżniać od ludu (Mat. 23, 5), jak modlą się w świątyniach i na rogach ulic (ib. 6, 5), jak ogłaszają swe jałmużny (ib. 2). Są to krótkie „charakterystyki", zalecane również przez nauczycieli retoryki.

Prawda, że jest wielka różnica między wymową Pisma św. a retoryką świecką, ale obie mają pewne przymioty wspólne, wynikające z właściwości wrodzonych duszy ludzkiej i dlatego kaznodzieja może nauczyć się dużo i od dobrych mowców świeckich a zwłaszcza umiejących przemawiać do prostego ludu, — byleby tylko nie szedł za daleko w ich naśladowaniu, byleby nie zapominał, że wymowa święta powinna dążyć do innego, wyższego celu, że nie powinna bawić, pochlebiać, podniecać namiętności itp.

Oprócz figur już wspomnianych, nie będzie od rzeczy wymienić jeszcze kilka innych, które należą do najczęściej używanych.

I tak „*amplificatio*" („powiększanie") służy do uwydatnienia wielkości przedmiotu, nadzwyczajnej doniosłości pewnego zdarzenia i jego skutków, do okazania, że czyn jakiś jest wielką niegodziwością, jest godny potępienia itp. *Amplificatio* łączy się często z t. zw. „*enumeratio*", która wylicza, zestawia przymioty, zasługi lub zbrodnie pewnej osoby. Tak np. mówi pięknie o krzyżu św. Jan Chryzostom: „Krzyż zgasił nienawiść Boga ku ludziom, sprawił pojednanie, z ziemi uczynił niebo, ludzi zespolił z Aniołami, zburzył twierdzę śmierci, czarta potęgę złamał, grzechu siłę zniszczył, uwolnił ziemię od błędu, sprowadził prawdę, złe duchy odpędził, świątynie zamienił w gruzy, ołtarze obalił, dym ofiarny usunął, cnoty zaszczepił, zbudował kościoły". Św. Cyryl alex. nazywa Najśw. Pannę „najcenniejszym skarbem całego świata, pochodnią nigdy nie gasnącą, świątynią nigdy nie zburzoną, koroną dziewic... Ona uwesela niebo a gromi duchy piekielne, zaszczepia prawdę na gruzach bałwochwalstwa, zakłada wszystkie kościoły na ziemi i wszystkie narody przywodzi do pokuty" (Hom. IV. *Ephesi habita* — w skróceniu). A św. Paweł

tak wylicza i uwydatnia przymioty miłości (I Kor. 13, 4—7): „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa“.

Do najważniejszych środków krasomowczych należy dalej t. zw. *„sermocinatio“* czyli „rozmowa“, którą znajdujemy bardzo często w Piśmie św. Np. Przyp. I, 10—14: „Synu mój, jeśliby cię nęcili grzesznicy, nie przyzwalaj im. Jeśliby rzekli: Pójdź z nami, zasadźmy się na krew, zakryjmy sidła na niewinnego bez przyczyny“ itd. Izaj. X, 12 sqq. „Nawiedzę owoc wielmożnego serca króla Assur i sławę wysokości oczu jego. Albowiem rzekł: Mocą ręki mojej uczyniłem i mądrością moją wyrozumiałem i odjąłem granice narodom i złupiłem książęta ich“ itd. Wogóle można postawić jako zasadę, że mowa kościelna a więc i egzorta powinna zbliżać się jak najwięcej do tonu, w jakim rozmawiają ze sobą ludzie żywego usposobienia a więc zawierać dużo pytań i odpowiedzi — krótkich a jędrnych. Bardzo pięknie mówi np. Skarga w kazaniu na urocz. św. Trzech Króli: „O nabożeństwie ich, które się z wielkiej wiary rodziło, trudno mówić. Płakaćbym wolał, żałując, że takiego nie mam. Naleźli Króla i Zbawiciela swego w dzieciństwie, Boga swego w słabiuchnem ciele i w ubóstwie. Czemuście tak głupi, wy, co was królmi i mądrymi zowią? Kłaniacie się u świata podlejszemu, słabszemu, uboższemu, niźliście sami? Kto widział takiego Boga? Kto się kiedy takiemu królowi poddał? Co za obrona, co za pomoc z niego? Co może dać tak ubogi? Gdzie wojska, gdzie dwory, gdzie majestat, gdzie słudzy i pałace jego? A oni mówią: Nie dziwne nam pałace, ani dwory, ani złota, ani wojska, ani rozkosze i dostatki. To nam dziwno, iż temu Synaczkowi niebo i gwiazdy służą i tak serca nasze rozpaliła ta gwiazda jego, iż to dziecię tak do serc naszych przenika. Inaczej być nie może, jedno iż jest Bogiem i Panem wszystkiego świata“ itd.

Jeżeli wskazówki powyższe trzeba mieć na oku w każdym utworze homiletycznym, to chyba największe mają one znaczenie dla egzort. Szczególnie bowiem młodzież potrzebuje nauk pełnych życia i werwy, przemawiających do uczucia i wyobraźni, odznaczających się formą staranną i piękną. W naukach tych trzeba uwzględniać jej poziom umysłowy i wiadomości, jakich nabywa stopniowo w ciągu swych studyów, a w pewnej mierze i zajmujące ją sprawy społeczne i polityczne.

Rzecz oczywista, że główną treść egzort powinny stanowić prawdy Boże, że nie powinna tu górować osnowa świecka, zaczerpnięta z literatury pięknej, że nie byłoby dobrze, gdyby ktoś za nadto często przytaczał poetów i innych pisarzy świeckich, że nie trzeba tego czynić w ten sposób, jak gdyby prawdy wiary potrzebowały aprobaty czyjejkolwiek („potwierdza to i Mickiewicz“ itp.); — ale można z wielkim pożytkiem zwracać uwagę i na to, że najwięksi geniusze ludzkości wypowiadają nieraz zdania zgodne z nauką Kościoła i potępiające materyalizm, sceptycyzm, samolubstwo, rozwiozłość itd. Pod tym względem mogą nam oddać nieocenione usługi takie zbiory cytatów, jakie znajdujemy w „Przykładach Ojczystych“ X. Makłowicza albo Deimel'a „Zitaten-Apologie oder christliche Wahrheiten im Lichte der menschlichen Intelligenz“ (3-e wyd. Herder, Fryburg w Br. 1912)[1]).

Do błędów bardzo szkodliwych a popełnianych często w wymowie kościelnej należy i ten, że to, co kaznodzieja mówi, robi wrażenie piosnki starej i dobrze już znanej słuchaczom. Chcąc tego błędu uniknąć, trzeba wypowiadać dawne prawdy zawsze w formie nowej, wtrącać myśli nie oklepane, nie oczekiwane, budzące zaciekawienie. Dla przykładu przytaczam ustęp z egzorty, zamieszczonej w Mies. Kat. i Wych. z r. 1912 (str. 517): „Przyzwyczajony za młodu do dogadzania swemu podniebieniu nie będziesz w późniejszem życiu umiał odmówić sobie niczego, za miskę soczewicy sprzedasz wszelkie świętości... U dzikich Indyan rozpowszechnione jest mniemanie, że razem z pokarmem

---

[1]) Por. rocznik II. (str. 163—165) i zeszyt styczniowy z r. b. „Mies. Kat. i Wych.“ str. 47.

wchodzą do człowieka złe duchy, dlatego nie pozwalają oni dzieciom swym za wiele jeść. Jest to wierzenie zabobonne, ale zawiera w sobie zdrowe ziarno prawdy" itd.

Wyborne połączenie myśli nowych, zwracających uwagę, znajdujemy także w nauce o pokorze X. Klug'a (tamże str. 452): „Wiem i ja, że umiemy pruć fale powietrza, jak orły i sokoły dumne, ale ilekroć zazdrosne o niepodzielne swe w tem królestwie powietrza panowanie, duchy nadziemne zawieszą mglisty całun przed oczyma oszołomionego zwycięstwem awiatyka i ze strasznym chichotem pędzą go w przepaść, to znowu słyszeć musisz naukę; „Bądź pokornym, człowiecze!" Błyskawicy umiemy rozkazać, by po lśniącym łańcuchu w mig świat obleciała i pomogła nam zamienić słów kilka z ludźmi najodleglejszymi, ale nie zdołamy zabronić, by tu i ówdzie ta mała ognista iskierka nie zboczyła ze swej drogi i nie uderzyła w człowieka" itd.

Oczywiście, że kto chce tak mówić, powinien dużo czytać dobrych kazań i pism ascetycznych[1]), spisywać sobie

---

[1]) Z pomiędzy dzieł mi znanych, z których można m. zd. dużo korzystać w egzortach, wymieniam następujące: Segneri, Kazania wielkopostne, przeł. X. Górka, (Tarnów 1906 wyd. 2-e), św. Leonard a Portu Mauritio, Kazania misyjne (przekład niemiecki wydano w 2 tomach w Ratyzbonie 1892), Keppler, Predigten und Homilien (Fryburg, Herder, 1912), Alban Stolz, Predigten (tamże 3 tomy), Einig, Apologetische Predigten (Trier, 1906), Schäfer, Die Parabeln des Herrn in Homilien erklärt (Herder, 1911, 2-e wyd.), Arcyb. Pichenot, Ewangelia Eucharystyi, (przekład polski, Poznań, 1911), X. Szlagowski „Konferencye wypowiedziane na rekolekcyach dla mężczyzn" (Warszawa 1909), X. Dr. Caputa „Konferencye, wygłoszone do panów i młodzieży akademickiej" (Kraków 1907), X. Dr. Bystrzonowski „Egzorty świętalne" (Kraków, 1909), X. Jeż „Egzorty do młodzieży szkolnej" (Lwów, 1911, wyd. 2-e), X. Dr. Podwin „Drogowskazy" (Kraków, 1907), Reck, „Das Missale als Betrachtungsbuch" (4 tomy, Herder), Ludwika z Granady „Modlitwa i rozmyślanie" (przekład niem. ib.), Keppler „Mehr Freude" (ib.), Stelzer „Das Leben der Vollkommenheit" (ib.), Oehr „Unsere Schwächen" (ib.), Meschler'a „Der Göttliche Heiland", „Das Leben unseres Herrn Jesu Christi in Betrachtungen", „Die Gabe des heil. Pfingstfestes, Betrachtungen über den heiligen Geist" (ib.), Schmidt Jakob, „Katholische Sonn — und Festtagspredigten" (ib.), Kazania Bossueta, Bourdaloue'a, Massillona.

piękne ustępy, starannie przygotowywać swoje egzorty i bardzo poważnie pojmować obowiązek głoszenia Słowa Bożego powierzonej mu młodzieży!

Szczególnie wtedy męczy słuchaczy powtarzanie rzeczy starych, jeżeli używa się słów niezwykłych, obcych, chcąc wywołać wrażenie, że mówi się coś nowego i bardzo mądrego, jak np.: „Sumienie jest ambasadorem Bożym, przy nas akredytowanym“ — „Chrystus jest naszym kodeksem prawnym“. Gorzej jeszcze, jeżeli te same myśli oklepane powtarza się po kilka razy i to jeszcze w dwóch językach, po łacinie i po polsku! Niema zaiste lepszego sposobu do odstraszenia młodzieży od słuchania Słowa Bożego! Trzeba unikać owego tonu szkolnego, profesorskiego, uczonego, bezbarwnego, który stanowi zupełne przeciwieństwo do stylu Pisma św. i dobrych kaznodziejów. Oto kilka próbek tego stylu, wyjętych z kazań drukowanych i chwalonych: „Podstawową tajemnicą chrystyanizmu jest to, że Bóg raczył upodobnić się do nas, by nam nałożyć prawo upodobniania się do Siebie“. — „Wyraz przeznaczenie, z łacińska zwane praedestynacyą, składa się z dwóch części, z których druga *destinatio* oznacza kierunek podany czemuś albo komuś ku jakiemuś celowi; pierwsza zaś połowa tego wyrazu prae oznacza uprzedniość czynu, mocą którego ustala się los czegoś lub kogoś a nawet samo istnienie osoby lub rzeczy“. „Z tej różnicy przeznaczenia i odrzucenia (sic — zamiast: „między przezn. a odrzuc.“) wynika, że Bóg może chcieć wprost zbawienia wybranych, nawet uprzednio do ich zasług (jak utrzymuje pewna szkoła teologiczna); ale nie może chcieć w tym samym porządku celu potępienia odrzuconych, uprzednio do ich grzechów“. Zdania takie może zrozumieć tylko człowiek wykształcony i obeznany już trochę z teologią, — ale i ten nie będzie ich słuchał z przyjemnością w kazaniu.

Nieraz mówi się ogólnikowo, abstrakcyjnie o namiętnościach ludzkich, zamiast przedstawić ich skutki obrazowo, plastycznie z pomocą przykładów i opowiadań. Błąd ten bardzo powszechny, u młodych zwłaszcza kapłanów, nie trudno wytłumaczyć najpierw wpływem podręczników, z których

uczyliśmy się teologii a potem względną łatwością tego stylu szkolnego, bo bez porównania łatwiej mówić w ten sposób niż na modłę kaznodziejską, — ale też i pożytek nauk tego rodzaju jest bez porównania mniejszy.

Czy i o ile polecać należy katechetom korzystanie z egzort drukowanych, o tem różne są zdania. Niektórzy są temu zasadniczo przeciwni a natomiast żądają, żeby każdy czerpał swoje myśli bezpośrednio z najlepszych źródeł, z Pisma św. i Ojców. Na poparcie tego zdania można przytoczyć argumenty bardzo poważne, a zwłaszcza ten, że nie powinniśmy nigdy poprzestawać na samem powtarzaniu myśli cudzych. Z drugiej jednak strony przekonywa nas doświadczenie o wielkim pożytku, jaki przynoszą dobre kazania i egzorty drukowane zwłaszcza księżom bardzo jeszcze młodym i nie obdarzonym szczególniejszym talentem retorycznym. Ale przydadzą się one i starszym już z tego powodu, że kto nie czytuje nigdy dobrych utworów homiletycznych innych autorów i nie porównywa ich z własnymi, — łatwo ulega złudzeniu, iż może być ze swoich zupełnie zadowolony, chociaż w rzeczywistości są one słabe i banalne. Zdarza się to szczególnie w tym wypadku, kiedy nikt rzeczy świadomy i do tego powołany nie zwraca naszej uwagi na błędy, jakie w naukach naszych popełniamy. *X. A. P.*

Nasza młodzież.

(Kilka uwag z powodu referatu Dra Krotoskiego)

(Dokończenie).

Powtarzam i tutaj, że nie chcę, aby mnie źle zrozumiano. Nie mówię, że jest dobrze z naszą młodzieżą pod względem religijnym. Dobrze być nie może, skoro po domach, na ulicy, w literaturze, w wielu dziennikach i mowach na zebraniach, spotyka się poglądy racyonalistyczne, wrogie religii i Kościołowi. Wiem dobrze, że i propaganda prowadzona świadomie robi dużo złego. Obojętność religijna i niewiara — powiedział niegdyś p. Witkiewicz — jest w powietrzn, toć

łatwo zarażają się niewiarą umysły młode. Wierzę, że zdarzyć się mogły niestety wypadki, iż ten lub ów uczeń po orgiach i pijatykach nocnych przystąpił do Komunii św., doświadczenie jednak nasze każe nam uważać tego rodzaju wypadki za bardzo rzadkie wyjątki, bo i tu sąd zdrowy młodzieży, jakiś instynkt moralny i jakieś poczucie nabytej już kultury i delikatności nie pozwalają na taką ohydę. Znane mi są niestety wypadki, że pewni uczniowie przystępowali do Komunii św. nie na czczo, ale znów na tysiące młodzieży tego rodzaju wypadki pozostaną wyjątkami, jakich prawdopodobnie nie brakowało i w dawniejszych czasach. Młodzież czuje instynktownie, że nie godzi się przystępować do Komunii świętokradzko i dlatego jest raczej nieobecną przy Komunii, niż miałaby się dopuszczać zbrodni — z której nikt nie ma pożytku.

Stan młodzieży pod względem religijnym przedstawia się rozmaicie w rozmaitych zakładach. W jednych jest wcale dobrze, w innych dość źle — zależy to i od osoby katechety i od składu grona i od osoby dyrektora i od rozmaitych innych czynników — ale znów nie wolno stąd wysnuwać wniosku, że wszystko stracone, że młodzież jest w ogólności niewierzącą. Zachowuje się ona często niewłaściwie na mszy św., mało się uczy religii, ten lub ów będzie mędrkował w kółku kolegów na temat pewnych artykułów wiary, rzuci może jeden lub drugi frazes wyjęty z książek liberalnych lub z broszur agitacyjnych. Są to objawy smutne, dowodzące nieuświadomienia pod względem religijnym i obojętności. Nie lekceważę tych objawów, choć nie są one przywilejem czasów wyłącznie dzisiejszych, ale nie mogę twierdzić na ich podstawie, iż ogół młodzieży jest wrogo usposobiony wobec religii katolickiej. My katecheci wiemy, że młodzież w ogólności spowiada się szczerze, że nie narzeka zanadto na nabożeństwa szkolne, że pacierz z reguły odmawia, że przeciw religii nie prowadzi kampanii, choć ją do tego zachęcają niejednokrotnie. Są też jednostki już nie wierzące, ale nie wolno na takiej podstawie wydawać sądu o ogóle. Zdaje mi się, że p. Krotoski nie rozróżnił należycie tych dwu rzeczy i dla tego sąd jego o młodzieży wypadł za czarno.

Prostując jednak opinię p. Krotoskiego o młodzieży naszej, uznaję wraz z nim — podkreślam to raz jeszcze — niebezpieczeństwo, jakie zagraża tej młodzieży pod względem moralnym i religijnym i również zwróciłbym uwagę na owe czynniki, którymi się zajmował Szan. Referent. W zasadzie godzę się z Autorem, w szczegółach jednak ośmielę się znów wyrazić pewne wątpliwości.

Podniosę między innemi wątpliwość, czy Kongres Eucharystyczny był miejscem właściwem, aby podnosić tam skargi, że „nauczyciele, zwłaszcza młodsi, spotykali się z młodzieżą w przybytkach Muzy podkasanej i w domach rozpusty". — Fakta tego rodzaju są, rzecz oczywista, możliwe, wieści o nich dochodziły także do uszu katechetów. Jeśli miały one miejsce w rzeczywistości, to są one jedną z najsmutniejszych stron mizeryi ludzkiej. Wypadki takie potępi niezawodnie ogół nauczycieli, jak i ogół młodzieży, na Kongresie jednak można było tych łachmanów na publiczny widok nie wystawiać, bo nie wystawia się zazwyczaj łachmanów, gdy goście świąteczni schodzą się w jakąś uroczystość. Nie wypada znów przerażać społeczeństwa, nękanego i tak wielu nieszczęściami, wyjątkowymi obrazami bestyi ludzkiej. Po cóż głosić urbi et orbi, żeśmy całkiem przegnici, kiedy mnóstwo faktów świadczy, że jest w nas też wiele żywotności i siły moralnej?

Ośmielę się też wyrazić zdziwienie, że p. Krotoski tak lekceważąco traktuje obowiązek spowiedzi i Komunie szkolne. Przywykliśmy do ośmieszania „urzędowych" Komunii i „urzędowych" nabożeństw, ale ten wyraz spotykaliśmy dotąd tylko w organach i pismach radykalnych, zwalczających zasadniczo spowiedź i Komunię.

P. Krotoski wie chyba doskonale, że wspólne, obowiązkowe przystępowanie do sakramentów św. ma swoje zupełne uzasadnienie w ustroju i w wymaganiach szkolnych. Nie przeczę, że ma to także pewne strony ujemne, gdzie jednak jest jakaś sprawa ważniejsza, którąby stron ciemnych nie miała? Wspólne przystępowanie młodzieży do sakramentów św. jest przedewszystkiem udogodnieniem dla młodzieży samej i szkoły; obowiązkowość wiąże się z całym naszym systemem wycho-

wawczym, który nakazuje żądać czegoś od młodzieży i nie zostawia wszystkiego wyłącznie jej dobrej woli. Obowiązkowe przystępowanie do sakramentów św. — może się ono odnosić tylko do spowiedzi — ma też wiele stron dobrych i dla tych właśnie korzyści nie usuwamy praktyki dotychczasowej.

Sz. Referent niejednokrotnie podnosił już skargę, że katecheci szkół średnich nie posiadają żadnego wpływu, że im też brak odpowiedniego przygotowania. Sprawa to znów dość delikatnej natury, ale wypada dotknąć i tego przedmiotu — choć jesteśmy interesowani tu bezpośrednio.

Wiemy bardzo dobrze, że stanowisko katechety w czasach dzisiejszych przy szkołach średnich jest bardzo trudne. Wiemy, że katecheta powinien posiadać więcej przygotowania i więcej przymiotów rozmaitych, niż ktokolwiek z profesorów świeckich, bo stanowisko jego jest znacznie trudniejsze, niż jego kolegów świeckich. Nie poruszam pytania, czy posady te dostają się zawsze kandydatom najodpowiedniejszym. Są wieści, że sprawa ta ma być przez Najprz. Konsystorze nasze wkrótce dokładnie rozpatrzoną, możemy więc wyrazić tylko życzenie, aby się to stało jak najprędzej.

Muszę jednak odpowiedzieć p. Krotoskiemu, że księża odbierają też w czasie studyów teologicznych pewne przygotowanie pod względem pedagogicznym i dydaktycznym, że i we Lwowie i w Krakowie, w Przemyślu i Tarnowie wykładają pedagogię i katechetykę, że są też dla kleryków ćwiczenia praktyczne.

Księża katecheci zajmują się także zagadnieniami swojego zawodu, bo zbierają się często na wspólne pogadanki, aby te właśnie sprawy omawiać. Sam jestem zdania, że możnaby i powinno się więcej robić na tem polu z naszej strony, jeśli jednak ktoś z naszych przyjaciół porusza te sprawy publicznie, jak na kongresach w Przemyślu i Wiedniu, powinienby dla zestawienia świateł i cieni wspomnieć też o tem co jest u nas dobrego.

Czy katecheci mają wpływ jaki na młodzież?

Bywa rozmaicie, jak rozmaicie bywało w przeszłości. — Nie można o tej sprawie wyrokować jedynie na podstawie głosów, wychodzących z kół, które świadomie walczą z nauką

religii w szkole i zwracają się w pierwszym rzędzie przeciw katechetom. Wpływ katechety zależy od jego taktu i wykształcenia i charakteru i wyrobienia zawodowego i od tylu innych czynników zawisłych lub niezawisłych od niego, dlatego z góry trzeba przyjąć, że będzie on w jednym wypadku większy a w drugim mniejszy. Prawnie nie może on mieć wpływu większego jak którykolwiek ze świeckich profesorów w gronie. Ale znów nie można wydawać sądu ogólnego, że katecheci są bez wpływu wszelkiego, bo tak na szczęście nie jest. Jeśli np. wezmę na uwagę stosunki lwowskie, jako więcej mi znane, mogę zapewnić Sz. Referenta, że wielu katechetów cieszy się szczerym szacunkiem kolegów świeckich i spotyka zaufanie u ogółu młodzieży. Jest w tem zapewne życzliwość dla nas odnośnych gron profesorskich, ale nikt mi może nie poczyta za próżność, jeśli nadmienię, że na ten szacunek i zaufanie zarobili sobie katecheci pracą swoją uczciwą.

Co do środków zaradczych, nie mógłbym lekceważyć z Autorem „środków ludzkich". Łaska nie znosi natury, tylko na nią wpływa — takie jest zasadnicze stanowisko teologii katolickiej. Źleby więc czynił pedagog, gdyby lekceważył środki i rady pochodzące z kół nawet niechętnych religii i Kościołowi, a poprzestawał przedewszystkiem lub nawet wyłącznie na środkach nadnaturalnych. Środki jedne i drugie muszą działać razem i w zgodzie. Częsta Komunia jest niezawodnie najskuteczniejszym środkiem do wzmocnienia moralności i wiary młodzieży, o ile idzie o środki nadnaturalne, słusznie więc zachęca Autor matki, aby prowadziły często do Komunii swe dzieci.

Jeśli jednak chce się ważyć każde słowo i liczyć się z jego następstwami, to trzeba mówić bardzo ostrożnie o „potrojeniu" pracy katechetów. P. Krotoski wie z pewnością doskonale, że katecheta jako kapłan i jako nauczyciel ma obowiązków tyle już obecnie, że przy najlepszych chęciach nie może odpowiedzieć w całej pełni żądaniom, jakie podnoszą co do niego ze stron rozmaitych. Trzeba zatem być oszczędnym w nakładaniu na niego nowych obowiązków, bo katecheta nie potrafi rozdzielić się na części, nie potrafi z dziesięciu godzin

zrobić dwudziestu. A już bardzo poważną wątpliwość wyrażę, gdy idzie o apel Autora do matek i Polek: „Nie dajcie się niczem zrażać, choćby i modernistyczni uczeni w Piśmie i faryzeusze z was drwili, choćby krótko widzący słudzy Kościoła z wygodnictwa lub z obawy przed sądem tego świata nie chcieli waszych dzieci dopuścić do eucharystycznego Pana, nie dajcie się odstraszyć i szturmujcie tem silniej!"

Nie dlatego zwracam uwagę na ustęp powyższy, jakobym się gniewał na pewną krytykę moich współbraci, należę bowiem do ludzi, którzy rozumieją dobrodziejstwo krytyki i nie chcą być ślepymi wobec samych siebie. Idzie mi zawsze o zasadę, o dobro ogólne. Wolno mi zatem spytać, kogo miał Sz. Referent na myśli, mówiąc o „modernistycznych uczonych w Piśmie i faryzeuszach"? Jeśli słowa te mają się odnosić do naszego duchowieństwa, to przyznam się, żem się takich słów na Kongresie Eucharystycznym od przyjaciela naszego nie mógł spodziewać!

Mniejsza jednak o te wyrażenia. Ważniejszą jest myśl, rzucona publicznie na Kongresie do matek i Polek, aby nie dały się „odstraszyć" ani „zrazić" oporem krótkowidzących sług Kościoła, pochodzącym „z wygodnictwa lud obawy". — P. Krotoski nie jest wprawdzie profesorem Pastoralnej i nikt nie żąda od niego tego doświadczenia i rozwagi, jakich żądać się musi od tych ostatnich, jeśli jednak rzecz wypowiada się publicznie i uroczyście, to ona powinna być obmyślaną wszechstronnie. Jestem przekonany, że p. Krotoski miał chęci jak najlepsze, dał się jednak uwieść zapałowi dla sprawy dobrej i popełnił krok fałszywy. Rzucił bowiem bardzo ujemne światło na duchowieństwo nasze, które ma wprawdzie rozmaite wady i słabości, ale na zarzut, jakoby świadomie kogoś nie dopuszczało „z wygodnictwa lub z obawy" do częstej Komunii, sobie — zdaniem mojem — nie zasłużyło, a nadto postawił w bardzo trudnem położeniu duszpasterza, który może mieć słuszne powody do sprzeciwienia się w jakimś poszczególnym wypadku częstemu komunikowaniu.

Toby były dubia, które ośmieliłem się podnieść odnośnie do referatu p. Krotoskiego. Są jeszcze i inne, jak np. słowa Autora, że „naród nasz politycznie dziś umarł", którym świeżo

zaprzeczyły wypadki dni ostatnich, ale pomijam te wyrażenia, bo one się nie wiążą ściśle z naszym przedmiotem. Podnosząc jednak swoje veto przeciw niektórym zapatrywaniom Sz. Referenta, wcale nie mam zamiaru przeczyć, że wypowiedział on też wiele myśli dobrych i pięknych, że słusznie wskazał na niebezpieczeństwa, jakie zagrażają coraz bardziej młodzieży naszej pod względem moralnym i religijnym. Wdzięczni jesteśmy Autorowi, że ponownie wskazał na zgubny wpływ literatury i sztuki niemoralnej i niemoralnych widowisk. W tym względzie wywody Sz. Referenta zeszły się z wywodami p. prof. Walczaka o „Lekturze domowej młodzieży szkół średnich“[1]).

Prof. Walczak jest profesorem literatury polskiej, pisze więc o rzeczy, na której się zna dobrze i w której ma dużo doświadczenia. Godzę się bez zastrzeżeń na stanowisko, zajęte przez Autora, że winno się ochraniać młodzież przed wpływami ujemnymi i urabiać jej ducha na zasadach katolickich i narodowych. Rozchodzi się tu zatem o sprawy zasadnicze i bardzo ważne, wobec których muszą zejść na plan dalszy interesy poszczególnych osób lub grup społecznych. Być może, że wywody p. prof. Walczaka spotkają się z opozycyą w pewnych kołach, byłoby nawet rzeczą dziwną, gdyby jej nie wywołały. My z naszej strony musimy uważać za swój obowiązek przyklasnąć referatowi p. Walczaka, który wskazuje, ile materyału niezdrowego mieści się w literaturze naszej z lat ostatnich i jak ujemnie tego rodzaju rzeczy muszą oddziaływać na dusze młodociane, słusznie więc zwrócił uwagę kół kompetentnych na biblioteki szkolne i na lekturę uczniów.

W szczegóły referatu p. Walczaka nie zapuszczam się, bo nie zajmuję się bliżej literaturą, nie znam całego mnóstwa powieści i wydawnictw, które on zna doskonale. Jeśliby mi było wolno podnieść jaką wątpliwość, to wyraziłbym tę przedewszystkiem, czy możnaby brać za złe władzom szkolnym, iż dopuściły do wypisów polskich pewne ustępy, wybrane z pism np. Żeromskiego. Stanowisko Autora jest co prawda

1) Mies. Kat. listop. 1912.

zupełnie konsekwentne, można jednak wątpić, czy to stanowisko dałoby się w praktyce utrzymać. Mojem zdaniem uczeń, kończący szkołę średnią, powinien w każdym razie coś wiedzieć o najgłośniejszych pisarzach naszych i dlatego powinien znać z pism ich to przynajmniej, co poznać może z pożytkiem. — Robi się przez to reklamę? — Można na to odpowiedzieć innem zapytaniem: A czy z tą reklamą nie spotka się i tak w życiu? — Lepiej zrobi profesor literatury, jeśli nie będzie przesadnie surowym w wyborze lektury dla uczniów — ale wskaże wyraźnie na to, co u danego autora jest rzeczywiście niezdrowem lub potępienia godnem.

P. Walczak żąda kontroli nad lekturą, bibliotekami, a nawet nad profesorami literatury. Co do punktu pierwszego i drugiego rzecz rozumie się sama przez się, ale znów w interesie właśnie dobrej sprawy nie należałoby tu być zbyt ciasnym. Co do punktu trzeciego, Autor zdania swego dokładniej nie wyraża, jak sobie tę rzecz wyobraża. Prawda, że Autor wspomniał o tem przez wzgląd na dobro ogólne i że nie może być mowy o tem, aby nie miał mieć zaufania do ogółu naszych profesorów literatury. Pewna zresztą kontrola jest i w dzisiejszych warunkach możliwa i stosowana, skoro istnieją konferencye gron z dyrektorem na czele. Jak zabezpieczyć z jednej strony niezawisłość i indywidualność profesora, a z drugiej strony zapewnić też młodzieży szkolnej jak najkorzystniejsze warunki rozwoju duchowego, tego w kilku słowach wypowiedzieć nie można. Jest to w każdym razie rzecz trudna a równocześnie dość drażliwa.

Nie zamierzam jednak zajmować się dokładniej szczegółami referatu p. Walczaka, chciałem bowiem na tem miejscu zwrócić jedynie uwagę na niego z tytułu, że wiąże się ideowo i rzeczowo z referatem p. dyrektora Krotoskiego. Obydwa referaty wyszły z pod pióra zawodowych pedagogów, obydwa stają śmiało na gruncie zasad katolickich i zwracają się do społeczeństwa polskiego w trosce o młodzież naszą. Nie wątpię, że ci wszyscy, którym zależy na wychowaniu moralnem i religijnem młodego pokolenia, mile powitali cenne uwagi obudwu Autorów. W interesie jednak prawdy i dla łatwiejszego przedostania się jasnych promieni słonecznych z poza

chmur, których tak wiele nagromadził p. Krotoski i tak bardzo zasępił niemi niebo polskie, należało wypowiedzieć słów kilka z naszej także strony. Społeczeństwo potrzebuje przedewszystkiem światła i radości, aby się mogło pomyślnie rozwijać. Zła jest lekkomyślność, ale jeszcze gorszym może być pesymizm. Nie wolno zamykać oczu na niebezpieczeństwa i rany, nie wolno też jednak paraliżować energii jego przesadnymi obrazami nędzy i bezsilności. Społeczeństwo żyje i żyć chce, a w łonie jego mieści się sił utajonych i czynnych wiele. Kto chce nawoływać do reform, niech o tych siłach nie zapomina, niech raczej do nich apeluje i wzywa je do działania. Więcej pogody, więcej jasnych promieni słońca. — Katolicyzm jest religią wiary i ufności. Przy jej wpływie to nawet, co umarło, może żyć. W jej promieniach to nawet, co przykre, wydaje się radosnem i wesołem. Trzeba więc, żeby pedagodzy katoliccy w pracach swoich i w pismach okazywali pewien optymizm, aby było w nich więcej wesela i pogody, niż w obozie przeciwnym.

X. Szydelski.

Nauka religii w szkołach ludowych i wydziałowych.

(Ciąg dalszy).

Rozdział II.

Jakie zadanie ma katechizm dyecezyalny jako podręcznik nauki religii?

I.

Wśród podręczników szkolnych do nauki religii pierwsze miejsce zajmuje katechizm dyecezyalny.

Jakie jest jego zadanie?

Katechizm dyecezyalny jest urzędowym podręcznikiem religii chrześcijańskiej, w któ-

rym biskup, stróż wiary dla swej dyecezyi, przekazuje ludowi i dziatwie „depositum fidei".

Co o „Katechizmie rzymskim" powiedziano, to samo odnosi się do katechizmu dyecezyalnego: „*opus confici voluerunt (praedecessores nostri), quod omnem doctrinam complecteretur, qua fideles informari oporteret*" (Clemens XIII. „*In dominico agro*" 14/VI. 1761).

Katechizm dyecezyalny stanowi zatem dla katechety podstawę nauczania, — jest przewodnikiem wskazującym, które prawdy i w jakiem brzmieniu ma dzieciom głosić.

Z tego wynika, że katecheta powinien wysoko cenić katechizm dyecezyalny i wpajać w dzieci przeświadczenie, że katechizm nie jest podręcznikiem, jak inne podręczniki szkolne, lecz jest książką, która zawiera świętą naukę Kościoła.

Poszanowanie zaś dla katechizmu okaże przez to, że: 1) będzie umiał cały katechizm na pamięć; 2) w wykładzie wiernie trzymać się będzie tekstu katechizmu, nie pozwalając sobie nigdy na kreślenie, na poprawianie definicyi; osłabiłby bowiem przez to w umysłach dzieci autorytet katechizmu, jako książki, zawierającej nieomylną naukę Kościoła.

II.

Katechizm nie jest jednak 1) ani przewodnikiem metodycznym nauki religii, ani 2) nie ma zastąpić żywego wykładu katechety.

Katechizm nie jest: 1) przewodnikiem metodycznym w tem znaczeniu, jakoby przepisywał katechecie jakąś stałą metodę nauczania, zmuszał go do zaczynania wykładu od tekstu katechizmu i objaśniania pytania za pytaniem.

Katecheta używać może metody naprowadzającej, czy objaśniającej, zależnie od stopnia rozwoju umysłowego dzieci i natury prawd wykładanych. W każdym razie za cel swej pracy uważać powinien przyswojenie dziatwie prawd objawionych w brzmieniu podanem przez katechizm i do tego celu systematycznie od początku wykładu zdążać.

2) Nie jest celem katechizmu zastąpić wykład, żywe słowo katechety. Według słów Apostoła: „*Fides ex auditu*" (Rom X, 17) głoszenie wiary wymaga żywego słowa. Na mocy

„missyi kanonicznej“ katecheta jest nauczycielem religii, a nie katechizm. Gdy już katecheta dane prawdy wiary czy zasady moralne objaśnił, wyłożył, do życia zastosował, — wtedy dopiero przychodzi czas na katechizm. — Katecheta każe katechizm otworzyć, odczytać materyał wyłożony, ewentualnie objaśni raz jeszcze trudniejsze definicye i wykład w pamięci uczniów utrwali.

I dla dzieci jest katechizm w formie obecnej głównie podręcznikiem, który służyć ma do powtórzenia w domu, utrwalenia w pamięci treści katechezy, a nie jest podręcznikiem, któryby miał za cel zastąpić żywy wykład katechety.

Takie jest zasadnicze znaczenie i zadanie katechizmu dyecezyalnego.

III.

Jako podręcznik urzędowy nauki religii musi katechizm posiadać pewne przymioty:

1. musi zawierać w sobie całość religii katolickiej;

2. musi podawać katechumenom naukę katolicką wolną od wszelkiego błędu.

Określenia, użyte w katechizmie dyecezyalnym, muszą być takie, jakich używa Kościół św. na określenie nauki wiary, tak, ażeby nie powstała żadna wątpliwość co do właściwego znaczenia prawd zawartych w katechizmie. Stąd koniecznym warunkiem katechizmów jest ścisłość teologiczna w definicyach i ścisłość w poszczególnych wyrażeniach.

Przez jasną, ścisłą formę odpowiedzi katechizmowych usuwa Kościół św. niebezpieczeństwo błędnego wykładu nauki religii, jakoteż niebezpieczeństwo błędnego zrozumienia jej ze strony uczniów. Brak ściśle, jasno zdefiniowanych prawd religijnych, — brak ścisłych wyrażeń w katechizmie stałby się niezawodnie źródłem wielu błędnych pojęć, a w następstwie tego powodem wielu walk wewnętrznych, pokus przeciw wierze, a nawet może niekiedy utraty wiary.

W tem właśnie tkwi także jeden z powodów, dlaczego Kościół, spełniając obowiązek swój czuwania nad czystością wiary, używał zawsze chętnie krótkich, jasnych schematów,

formuł wiary i dlaczego prawdopodobnie nie dopuści nigdy do tego, ażeby katechizm zastąpiono przez czytanki, lub coś podobnego.

Ścisłość teologiczna w definicyach, ścisłość wyrażeń to przymiot konieczny katechizmu dyecezyalnego, którego nic nie zastąpi.

Są jeszcze inne przymioty pożądane.

Układ katechizmu powinien być przejrzysty i pragmatyczny. Forma przystępna dla młodzieży szkolnej.

Mimo kilkowiekowej pracy nie posiadamy dotychczas katechizmu, któryby wszystkich zadowolił. I takiego idealnego katechizmu prawdopodobnie nigdy nie będzie. Bo wielu żąda od katechizmu przymiotów, których żaden katechizm posiadać nie może. Zapomina się, że katechizm nie może być czytanką nastrojową, którąby zastąpiła żywe słowo katechety. Zapomina się, że katechizm jest jedynie 1) podstawą do ustnego wykładu, 2) podręcznikiem do utrwalenia w pamięci treści katechezy. Miesza się często przymioty dobrej katechezy z przymiotami dobrego katechizmu. Obrazowość, przystępność, oddziaływanie na uczucie, na wolę są warunkiem koniecznym dobrej katechezy, wykładu ustnego; precyzya w określeniach przymiotem istotnym katechizmu, jako urzędowego podręcznika nauki religii. Nie martwe litery katechizmu mają oddziaływać na uczucie, na wolę dziecka, ale dusza katechety, przejęta miłością ku Bogu. Trafne jest polecenie Papieża Klemensa XIII odnośnie do nauczania katechizmu: „*Nullum tamen aut certe exiguum hi libri fructum praebebunt utilitatis, si qui eos proponere et explanare audientibus debent, minus docendo sint ipsi idonei. Itaque permagni interest, ut ad hoc munus christianae doctrinae populo tradendae homines eligatis non modo sacrarum rerum scientia praeditos, sed multo magis et humilitate et sanctificandarum animarum studio, charitate flagrantes*“ (l. c.).

Dobry skutek nauki religii nie zależy tyle od dobrego katechizmu, co od dobrego katechety. Definicye katechizmowe, które są same w sobie suche i martwe, ale zawierają prawdy, dające życie, będą umieli katecheci, pedagogicznie wyszkoleni,

przejęci duchem Bożym, pełni zapału dla sprawy świętej, odpowiednio ożywić, prawdziwie życiodajnemi uczynić.

Coraz powszechniej przyjmuje się obecnie zdanie[1]), wobec tak modnych dzisiaj skarg na katechizmy, że nie tyle nam potrzeba dobrych katechizmów, co dobrych katechetów.

Rozdział III.

Materyał naukowy i pamięciowy katechizmu.

Chociaż katechizm dyecezyalny jest urzędowym podręcznikiem nauki religii — przewodnikiem wskazującym, które prawdy i w jakiem brzmieniu ma katecheta dzieciom swoim głosić, to jednak nie wynika z tego, jakoby katecheta był zobowiązany pod każdym warunkiem wyuczyć całego katechizmu i jakoby musiał uwzględniać równomiernie cały materyał naukowy w katechizmie zawarty.

Takie żądanie byłoby często niemożliwe do spełnienia.

Katechizm i plany naukowe zostawiają katechecie pewną swobodę, zostawiają niejedno jego własnemu uznaniu.

Jeśli chodzi o to, co należy najdokładniej omawiać, a co można przejść kursorycznie, albo nawet w danych warunkach całkiem pominąć, — to należy się trzymać zasad następujących[2]):

I. Prawdy najważniejsze trzeba tak często i tak gruntownie omawiać, aby się stały na zawsze duchową własnością dziatwy. Należą tu: Skład Apostolski, Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Dziesięcioro przykazań Boskich, Pięć przykazań kościelnych, Siedm sakramentów św. To wszystko muszą dzieci nie tylko umieć na pamięć, ale i o ile możności rozumieć.

II. W ogólności, im która prawda, czy zasada wiary jest ważniejszą, tem dokładniej należy ją wyjaśnić, tem częściej powtarzać.

Ważną może być jakaś prawda, czy zasada wiary z trojakiego względu: a) ponieważ ma podstawowe znaczenie dla dalszej nauki; b) ma szczególniejsze znaczenie dla chrześci-

---

[1]) Por. Dr. S. Katschner, Lehrbuch der Katechetik (1908) str. 192.

[2]) Por. Grundfragen der Katechetik I., str. 49.

jańskiego sposobu życia; c) ponieważ z powodu warunków miejscowych, wśród których dzieci obecnie żyją, lub przypuszczalnie później obracać się będą, prawda ta jest lub będzie wystawiona na różne ataki niewiary.

Według tego możnaby uważać za szczególniej ważne punkty następujące. Trzymamy się porządku naszego katechizmu:

1) Potrzeba i źródła wiary.

2) Z nauki o Bogu: istnienie Boga: wszechmoc, wszędzieobecność i wszechwiedza — dalej sprawiedliwość, świętość i miłosierdzie Boże. W tych doskonałościach zawarta jest cała nauka o Bogu dla szkół ludowych.

3) Nauka o Trójcy świętej.

4) Opatrzność Boska.

5) Z nauki o ludziach: cel człowieka, nieśmiertelność duszy — upadek pierwszych ludzi — grzech pierworodny.

6) Nauka o Panu Jezusie — Jego Osobie i czynach. Jak Zbawiciel jest punktem centralnym całego dzieła zbawienia, tak Jego Osoba, Jego Bóstwo i życie, nauka, męka i zmartwychwstanie musi zająć pierwsze miejsce w nauczaniu religijnem.

„*Christum praedicamus*“ (I Cor. I. 23.) woła Apostoł. Chrystusa opowiada poganom, a zwłaszcza Jego mękę i śmierć. Mękę Jezusową, jej znaczenie dła naszego zbawienia, należy tem dokładniej i serdeczniej omawiać, ponieważ w niej najdobitniej występują doskonałości Boskie: świętość, sprawiedliwość i miłosierdzie i ponieważ rozważanie męki Pańskiej przyczynia się do rozbudzenia głębokich, niezatartych uczuć religijnych: miłości i bojaźni Bożej.

Przeciwko Chrystusowi zwracają się dziś ataki bluźniercze, które w piśmidłach nikczemnych łatwo dostać się mogą do rąk młodzieży starszej i zatruć serca niebaczne. Tem większy nasz obowiązek, tak umocnić w duszach nam powierzonych cześć i miłość ku Panu Jezusowi, aby „Chrystus nie stał się dla nich nigdy zgorszeniem“.

7) Nauka o Duchu świętym jako dawcy łask, jest z tego powodu ważną, że dzieci nie odczuwają potrzeby łaski Boskiej do postępu na drodze cnoty.

8) Nauka o Kościele, który założył Pan Jezus, aby nas prowadził do zbawienia, o prymacie i nieomylności Papieża.

9) Nauka o modlitwie nie tylko teoretycznie, ale zwłaszcza praktycznie ma budzić zamiłowanie modlitwy przez staranne ćwiczenie w duchu modlitwy.

10) W nauce o przykazaniach przez pozytywne omawianie przykazań zawczasu przeciwdziałać błędom tegoczesnym, (socyalizmowi) a zwłaszcza uwzględniać następujące punkty: świętość przysięgi, obowiązek i znaczenie pracy, święcenie niedzieli, autorytet ludzki i Boski, czystość święta, prawo własności, zamiłowanie prawdomówności.

11) Potrzeba i znaczenie łaski Boskiej.

12) Potrzeba chrztu świętego.

13) Obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie ołtarza.

14) Istota Mszy św., właściwy sposób uczestniczenia w ofierze Mszy św.

15) Warunki i owoce częstej Komunii św.

16) Cała nauka o sakramencie pokuty — szczególniej o żalu.

17) O odpuście.

18) O ostatniem olejem świętym namaszczeniu.

19) Nierozerwalność małżeństwa.

20) Różnica między grzechem śmiertelnym a powszednim — skutki grzechu ciężkiego. Najlepiej przy pomocy rachunku sumienia wykazać, co w poszczególnych wypadkach stanowi grzech ciężki. Błędne pojęcie grzechu ciężkiego powoduje smutne następstwa, skrupuły, zniechęcenie, a także oziębłość, obojętność.

21) Złość i skutki grzechu ciężkiego. Różnica pomiędzy pokusą a grzechem.

22) Nauka o trzech cnotach Boskich: wierze, nadziei i miłości, które są węgłem życia chrześcijańskiego, życia z Bogiem i w Bogu. Znajomość aktów cnót Boskich, ich zrozumienie.

23) Potrzeba czystej intencyi i stanu łaski, by uczynki dobre były zbawiennymi.

24) Potrzeba umartwienia i zaparcia siebie samego do postępu w cnocie.

25) Nauka o rzeczach ostatecznych ze stanowiska dogmatycznego i moralnego. „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz“ (Ekkl. VII. 40).

III. Kursorycznie można przejść: a) pytania, które mają jedynie formalne znaczenie, np. pytania wstępne, naprowadzające, lub zawierające podział materyału; b) pytania, których celem jest tylko zaokrąglenie całości; c) wyliczanie tego, co chrześcijanin powinien znać w ogólności, czego jednak dokładnie w pamięci zachowywać nie musi: np. siedm darów Ducha świętego, uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, ośm błogosławieństw, dziewięć grzechów cudzych, sześć grzechów przeciw Duchowi świętemu, cztery grzechy wołające o pomstę do nieba i t. p. Tego rodzaju wyliczania są pozostałością z dawnych czasów, kiedy jeszcze nie było drukowanych katechizmów, a cała nauka religii opierała się na t. zw. formułach, schematach katechetycznych. Dzisiaj takie schematy nie są tak potrzebne, a zresztą rzadko kto zapamięta je dobrze na zawsze.

IV. Wszystko to, co ma jedynie teoretyczne znaczenie, można całkiem pominąć, zwłaszcza, gdy katecheta nie ma dużo czasu do rozporządzenia. Należą tu wszelkie abstrakcyjne definicye, których treść poznają dzieci przy innych sposobnościach w formie konkretnej, np. abstrakcyjne odróżnienie pojęć „natura“ i „osoba“ — „doskonała i niedoskonała miłość“ i t. d.

V. Co do materyału pamięciowego, memoryzowania definicyi katechizmowych — należy się trzymać następujących zasad: ograniczać do minimum pytania, których mają dzieci dosłownie na pamięć się wyuczyć. Wtedy katecheta nie będzie poświęcał całych godzin na suche objaśnienia definicyi. Dzieci wyuczą się po największej części wszystkiego w szkole. Nauka religii nie stanie się dla nich ciężarem.

Dosłownych definicyi żądać wtedy, gdy chodzi 1) o dokładne sformułowanie prawd wiary (np. co jest sakrament); 2) gdy chodzi o ważne upomnienia (np. nad czem szczególnie nale-

ży zastanawiać się przy grzechach ciężkich?). Nie należy zaś zadawać na pamięć: 1) pytań historycznych (np. gdzie narodził się Pan Jezus?); pytań, które są zawarte w innem pytaniu (np. kto jest matką Pana Jezusa?); 3) pytań o rzeczach, których znajomość należy przyswajać dzieciom zapomocą ćwiczenia (np. co należy czynić, gdy przyjmuje się hostyę świętą? Na czem polega nabożeństwo serca?); 4) pytań zbyt długich, lub takich, które ze względu na treść swą lub ujęcie słowne, są zbyt trudne. Wystarczy wtedy memoryzowanie częściowe.

(C. d. n.).

X. Z. Bielawski.

Rekolekcye szkolne.

Zbliża się czas wielkiego postu — a więc czas wielkanocnej spowiedzi i Komunii św., które zazwyczaj poprzedzają ćwiczenia duchowne. Mówiąc o rekolekcyach szkolnych, nie zamierzam wyczerpać obszernego tematu, chciałbym tylko rzucić kilka myśli, które mi się nasunęły — a to w tym celu, aby wywołać dyskusyę nad tematem bądź co bądź ważnym a tak blizko nas obchodzącym.

A mianowicie chciałbym odpowiedzieć w kilku słowach na dwa pytania:

1) Czy rekolekcye odprawiane w dzisiaj przyjętej formie odpowiadają swojemu celowi?

2) Czy nie należałoby dążyć do jakiejś reformy, aby owoce były lepsze?

Na pierwsze pytanie odpowiadam jednem słowem: n i e, — bo nie są one tem, czem powinny być, t. j. odrodzeniem duchowem młodzieży. Wiemy bowiem z doświadczenia, że często młodzież traktuje rekolekcye jako czas wolny i próżnowania. W czasie rekolekcyi włóczy się po ulicach, nieraz po kawiarniach i szynkach. W niektórych zakładach 20 a nieraz 30% młodzieży klas wyższych szkoły średniej nie przystępuje do Komunii św.

Jeszcze najlepiej wypadają rekolekcye w tych szkołach wydziałowych żeńskich, gdzie na czele zakładu stoi pobożna

dyrektorka i gdzie jest poważne i bogobojne grono. I nic dziwnego, bo katecheta ma tutaj materyał więcej podatny, uczuciowy, u którego łatwiej wywołać nastrój pobożny a nadto ma pomoc w nauczycielkach, między któremi często są takie, które same co roku odprawiają rekolekcye i uważają sobie za obowiązek pomódz katechecie, — byleby ten chciał i umiał tej pomocy użyć.

Inaczej i to nie dobrze jest w szkołach męskich wydziałowych, jako też w średnich — tak męskich jako też i żeńskich.

Tutaj ma katecheta do walczenia nie tylko z lenistwem i apatyą, ale nieraz i ze złą wolą młodzieży; tutaj trudniej o nastrój, trudniej przekonać młodzież, że rekolekcye to nie czas próżniactwa i wałęsania się po ulicach, ale czas pracy i to pracy trudnej, bo pracy nad poprawą duszy własnej; a nadto ma często trudności z gronem, które absencyą lub złem zachowaniem się podczas rekolekcyi, pracę rekolektanta niweczy. — Wobec tego stanu rzeczy może nam nasunąć się myśl: s z k o d a c z a s u, lepiej obrócić go na naukę i znieść rekolekcye.

A jednak nie można twierdzić, że niema żadnej korzyści z dzisiejszych rekolekcyi, bo bądź co bądź można spostrzedz nie tylko nastrój poważniejszy u wielu uczniów, którzy z uwagą słuchają egzort, głoszonych przez rekolektanta, ale i to, że spowiedzi rekolekcyjne są lepsze, dokładniejsze, z większem przejęciem i żalem odprawiane.

Wobec tego nie należy usuwać rekolekcyi ze szkół, ale wprowadzić możliwe zmiany na lepsze.

Jeżeli chodzi o szkoły średnie, bo te głównie mam na myśli, należy cały zakład podzielić tak, aby osobno słuchali egzort uczniowie niższego a osobno wyższego gimnazyum. Dla uczniów niższego gimnazyum, jeżeliby katecheta nie mógł uprosić obcego księdza, może wygłaszać sam egzorty i to najlepiej na tle męki P. Jezusa, czyniąc odpowiednie zastosowania i pobudzając do skruchy i poprawy życia.

Dla uczniów klas wyższych powinien mieć egzorty ksiądz obcy, jeżeli być może, katecheta, znający wady i słabości młodzieży, wymowny, głębiej myślący, oczytany, któryby po-

trafił stare i znane prawdy chrześcijańskie podać w nowej i pięknej formie, związać je z życiem ucznia, podnieść kwestye aktualne i uwzględnić prądy, nurtujące między młodzieżą.

Tematy mogą być wolne i nie należy się trzymać co roku tego samego planu (o celu człowieka, o grzechu itd.).

Egzorta nie powinna trwać dłużej jak 40 a nie krócej jak 30 minut.

Jeżeli chodzi o miejsce, gdzie powinny być głoszone egzorty, to naturalnie najodpowiedniejszem byłby kościół, byleby był akustyczny, wolny od publiczności, posiadający tyle ławek, aby wszyscy uczniowie mogli wygodnie siedzieć i tak ustawionych, aby można łatwo wykonywać potrzebny nadzór nad młodzieżą.

Ponieważ u nas o taki kościół trudno, więc lepiej głosić egzorty w auli, albo w większej klasie, byleby salę tę przybrać odświętnie, katedrę przykryć kapą, ustawić ołtarzyk, przystroić kwiatami, jeżeli możliwe, tak, aby już wygląd sali nastrajał i pobudzał do pobożnych myśli. Nadto w sali prócz krzeseł dla członków grona nauczycielskiego, ustawić należy tyle ławek, aby wszyscy uczniowie mogli wygodnie sobie siedzieć.

Nabożeństwa a więc msza św. i nieszpory powinny odbywać się w kościele, ale katecheta przed rekolekcyami powinien z uczniami odśpiewać pieśni, które mają być śpiewane w czasie błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Aby wywołać nastrój odpowiedni, zapowiedzieć przynajmniej na tydzień przedtem czas rozpoczęcia rekolekcyi, polecić, aby każdy z uczniów postarał się o odpowiednią książkę treści religijnej (najlepiej o męce P. Jezusa) na czytanie duchowne, tym zaś, którzy takich książek nie mają, wypożyczyć z biblioteki książek religijnych, którą każdy katecheta powinien mieć pod ręką.

Ponieważ liczbę egzort rekolekcyjnych (5) uważam za niewystarczającą, dlatego byłbym za tem, aby już egzortę w ostatnią niedzielę przed rekolekcyami poświęcić jako przygotowawczą i wprowadzającą w ćwiczenia duchowne, same zaś ćwiczenia należałoby rozpocząć popołudniowem nabożeń-

stwem z wystawieniem Najśw. Sakr. w puszce, hymnem Veni Creator, litanią do Matki B. i „Któryś cierpiał za nas rany“. Potem byłaby pierwsza egzorta, na drugi i trzeci dzień po dwie egzorty, czwartego dnia jedna rano, po południu spowiedź a piątego dnia msza św., krótkie przemówienie i Komunia św. Po mszy św. zaś możnaby udzielić błogosławieństwa Najśw. Sakr. w puszce. Egzortę w najbliższą niedzielę wygłosić na temat obowiązku wytrwania w dobrem i środków do tego potrzebnych.

Na czas rekolekcyi należy postarać się o większą liczbę książek treści religijnej do czytania, zwłaszcza o męce P. Jezusa, książki te wypożyczyć w klasach na ostatniej godzinie i zachęcić do ich przeczytania w domu.

Nadto należałoby w czasie rekolekcyi odprawiać z młodzieżą „Drogę Krzyżową“ i to albo rano po egzorcie, albo po południu przed egzortą, wpierw jednak należy przypomnieć korzyści płynące z tego nabożeństwa i uprosić dwóch albo trzech profesorów lepszego ducha, aby nad młodzieżą czuwali. Z jednej strony chodzi mi o wywołanie nastroju, jakie budzi rozważanie męki P. Jezusa w sercach wszystkich, a zwłaszcza naszej młodzieży, bądź co bądź uczuciowej, powtóre o to, aby młodzież w czasie rekolekcyi więcej zajęła się, zmęczyła — że tak powiem — trochę fizycznie i w ten sposób zadała sobie trochę gwałtu i umartwienia.

W końcu jedna jeszcze uwaga: aby dobrze urządzić rekolekcye dla młodzieży, trzeba nietylko włożyć w nie całą duszę — trzeba umieć je urządzić, a żeby umieć, trzeba samemu często a przynajmniej raz w roku rekolekcye dobrze odprawiać i to, — jeżeli możliwe — wspólne, dla XX. katechetów specyalnie urządzane i pod kierunkiem pobożnego, światłego i wytrawnego katechety.

Dobrze by było, gdyby XX. katecheci, mający warunki ku temu dane od Boga, kształcili się specyalnie w tym rodzaju wymowy, nauki rekolekcyjne, ale dobre drukowali, wzajemnie sobie pomagali i wyręczali jedni drugich a w Bogu nadzieja, że i w tym kierunku, nawet w ramach, w jakich się obracamy, da się stwierdzić postęp a z nim większa chwała Boża i większy pożytek młodzieży. *X. K. Dziurzyński.*

Pokrewieństwo języków indoeuropejskich z semickimi.

Językoznawstwo porównawcze jest jednem z najwybitniejszych źródeł do najstarszej historyi, byle tylko korzystać zeń umiejętnie a w ostrożny sposób. Także i studyum biblijne wymaga od filologii pomocy niejednokrotnie. Lecz praca w zakresie językoznawstwa porównawczego nie na wszystkich polach dała jednakowe rezultaty. Rzecz oczywista, że najlepiej zbadane jest językoznawstwo indoeuropejskie, języki większości ludów Europy i Zachodniej Azyi (ormiański, irańskie, hinduskie z sanskrytem na czele), oraz języki semickie, druga grupa języków, które mają odmianę. Inne języki są jeszcze bardzo mało zbadane, tak, że lingwistyka mało się z nimi liczyć może. Z dwu grup „flektujących" języków więcej zbadano indoeuropejską, mniej semicką. W miarę bliższego zapoznawania się z językami semickimi wykrywa się związki powinowactwa ich z indoeuropejskimi. Dzieje tych badań opowiedział nam w pierwszym zeszycie „Eosu" z r. 1912. młody a już w Europie znany filolog, Dr. Handel. W myśl tradycyi Pisma św. chciano wywodzić już bardzo dawno greczyznę i łacinę z hebrajszczyzny, później, gdy językoznawstwo doszło do pojęć języka praindoeuropejskiego i prasemickiego, poczęto w sposób mniej więcej naukowy nawiązywać nici; pierwszy krok uczynił Francuz, Klaproth, w r. 1828. Ale dopiero Duńczyk H. Möller wyprowadził w pole całą machinę skomplikowaną dzisiejszej filologii i doszedł do wyników najgłębszych, choć nie ostatnich i nie rozstrzygających, które ogłosił w dziele[1]: „Semitisch und Indogermanisch" (Kopenhaga 1907) a mianowicie naukę o spółgłoskach, a w t. zw. „Kuhns Zeitschrift" (1909) naukę o samogłoskach. Praca lingwisty na ogół jest żmudna a niewdzięczna, bo zwłaszcza na gruncie języków semickich pozbawiona tych ułatwień, które mamy na gruncie aryjskim, a które czynią pomyłki i dowolności mniej częstemi. Dam przykład, przytoczony przez Dra Handla. Przez porównanie sanskryckiego pitar, gr. i łac. pater-

[1]) Tytuł przekładu niem.

z hebr. 'ab, assyr. abu, syr. 'aba widać, że w indoeurop. pierwiastkiem jest pa-, a-ter przybranką czyli tzw. suffiksem. Albo sanskr. trasati, nasze trzęsę, pragreckie τρέσω, łacin. tremo, trepidus dowodzą, że do praindoeuropejskiego pierwiastka tre dołączają się dźwięki —m, —p, —s. Są to t. zw. określniki (Wurzeldeterminative), tak bym bowiem śmiał tłumaczyć termin E. Curtiusa. Jakaż to praca oddzielić przybranki i określniki od pierwiastków i nie uledz pomyłce w materyale, w którym kontroli niema. A powinowactwo języków Aryów i Semitów musi sięgać bardzo zamierzchłej doby „doby pierwiastków" (w myśl hipotezy, że języki rozwijały się od doby czystych pierwiastków nieodmiennych, jakie widzimy np. w dzisiejszym jez. chińskim, po przez dobę form przyczepkowych do doby odmiany czyli fleksyjnej). Na przeszkodzie stoi niepewność praw głosowych, bardzo zawikłanych, a niezbyt dokładnie jeszcze poznanych, zwłaszcza u języków semickich. Przykład wyjaśni tę trudność. Prawa głosowe języków indoeuropejskich są na tyle zbadane, że możemy wykazać, iż np. φημί jest w związku z naszą „bajką". Kryje się tu pierwiastek bha — praaryjski, zachowany w jęz. staroindyjskim[2]), który dał φ, a w łacinie f (fama). Długie a = η. Dźwiękowo nic nie podobne wyrazy okazują się w świetle badań nowoczesnych krewnymi lub wprost identycznymi.

Co czynić, gdy dla wielu niearyjskich języków nie zbadano jeszcze praw głosowych? — Przecież na podobieństwie brzmień opierają się tylko dyletanci.

Jednakowoż dzięki postępowi semitologii, jakoteż bystremu poglądowi i zrozumieniu rzeczy przez Möllera udało się, na podstawie znajomości dość daleko posuniętej praw głosowych jęz. indoeuropejskich a poniekąd i semickich, dojść do ustalenia szeregu prawideł wspólnych dla obu grup. Jeżeli są wspólne prawa, to i podobieństwo niemal udowodnione. Prawa głosowe nie mogą odnosić się do zmian samogłosek lub spółgłosek. Co do samogłosek, to w sem. i indoeu. mamy apofonię czyli wymianę. Są to zmiany samogłosek w tej samej osnowie pod wpływem akcentu np. λείπω ἔλιπον, λέλοιπα.

---

[2]) Mówić = bhànati.

Wymianą samogłosek są formy jak hebr. qotla (ἐγένετο) i jiqtlu. Co do spółgłosek języki semickie przechowały nam stan językowy starszy. Języki indoeu. zachowały nam np. w zakresie wybuchowych spółgłoski mocne (np. t. k. p.) oraz słabe (np. g. b. k...). Przy wymawianiu naszych słabych odczuwamy dźwięczenie, łatwe do zaobserwowania, gdy na krtani położymy palce. Języki zaś semickie zachowały jeszcze pierwotniejsze spółgłoski: słabe, wymawiane bezdźwięcznie i t. zw. emfatyczne, t. j. które wkłada się w wyrazy dla łatwiejszego wymówienia. Oba te rodzaje spółgłosek w językach indoeu. zaginęły, przechodząc już to w mocne, jużto w słabe z przydechem. Również bardziej konserwatywna jest grupa języków semickich co do powiewnych (niekiedy zwanych syczącemi). Pomijam inne szczegóły, które wypadałoby dokładniej przedstawiać, jak zjawisko palatalizacyi itp. Wywody swe o pokrewieństwie praw głosowych obu języków poparł Möller szeregiem zrównań etymologicznych, wykazując podobieństwo też w słownictwie. Słownictwo atoli semickie w porównaniu z indoeu. okazuje zaraz na pierwszy rzut oka wybitne różnice. Pierwiastki wyrazów indoeu. są dwuspółgłoskowe zazwyczaj, czyli wedle pewnej teoryi (t.zw. „podstaw“) dwuzgłoskowe.

Dla przykładu przytaczam: givo, z tego vivus, żywy, gyvas litewskie, dżiwas sanskr., dhumo z tego dym, fumus, θυμός, dumai litewskie, dhumas sanskr.), gdy pierwiastki semickie sę trójspłgł.

Otóż Möller próbuje wybrnąć z tej trudności, przyjmując za najpierwotniejszy stan dwuspółgłoskowość pierwiastków i dochodząc tą drogą do prapierwiastków. Na gruncie semickim przez reduplikacye, przybranki tzw. infiksy, określniki i t. p. osiągnięto niemal konsekwentnie trójspółgłoskowość pierwiastków. Z ciekawszych zrównań Möllera podamy kilka w porządku abecadłowym, zwłaszcza, że Handel zakres języków i.-e., porównanych z semickimi, wybitnie rozszerzył, mianowicie słowiańskimi, przez co uczynił tę pracę jeszcze bardziej zajmującą. I.-e. pierw. albh [1]) („biały“) albus, ἀλφός, łabędź

[1]) h nie jest osobną spłgł., tylko znakiem przydechu dla słabego b.

(z alb-ędź, jak brzeg z berg), w sem. rozszerzony przez n: labhan, Lebhanon. A więc Libanon jest synonimem Alp i Albionu! Dodałbym i Łaba. I.-e. pierw. bha, o którym pisaliśmy powyżej. W sem. n przystąpiło z przodu. Po assyryjsku nabu = „wywoływać“, „ogłaszać“. Hebr. nabi, prorok, „προ-φή-της“. Grecki i hebrajski wyraz z jednego pierwiastka bha! I.-e., pierw. md: starogórnoniemieckie mezzan (messen), modus, miara, po hebr. midda. I.—e. pierw. ns. nos, anglosaskie nosu, Nase, nasus, nares — w sem. rozszerzone o m. naszam, „oddychać“, neszama, duch. Niektóre pierwiastki już w i—e. rozszerzone na trójspłgł. droga = hebr. derekh. — I—e. gerebh, które mamy w sansk. gàrbhas (uterus) = źrebię, βρέφος, znajduje się w hebr. jako kerebh (też uterus) itd.

Są to wszystko równania niezmiernie odległe czasowo, ginące w pomroce dziejów. W 2000 lat a. Chr. spotykamy już języki i—e. zupełnie zróżnicowane. Na ile wieków wstecz musiała istnieć wspólnota indoeurepejska, a cóż dopiero indo-europejsko-semicka! Mimo to, dzięki pewnym znakomicie przechowanym, szczątkowym zabytkom praczasów, można budować ogromny pomost, jaki ongi budował Fr. Bopp, twórca językoznawstwa indo-europejskiego. Bardzo słusznie pierwszy krok w badaniach tych zrobili indo-europeiści, gdyż językoznawstwo i—e. jest więcej rozwinięte. Badania zapewne pójdą żywszem tempem, byle tylko wystrzegały się pochopności i łatwowierności w budowaniu zrównań, co pracę tylko ośmiesza. To też zasługą Handla jest, że wylał nieco zimnej wody pod adresem językoznawców. Jedyny z plejady recenzentów Möllera zwrócił uwagę uczonych, że ze zrównań kopenhaskiego profesora a) jedne są onomatopejami, naśladownictwami dźwięków. Np. sanskr. kákhati, καχάζω, hebr. cachak, nasze chichotać — malują tylko dźwięki ha, ha, ha! — mogły powstać niezależnie. b) Drugie są wzięte ze szczebiotania dzieci (pa—, ma—) na oznaczenie rodziców. Zapewne nie można brać w rachubę dźwięków, będących uzewnętrznieniem pierwszych popędów człowieczych, jednakowych w całej ludzkości, atoli zaprzeczyć się nie da, że i gwara dziecinna jest po największej części naśladownictwem języka dorosłych; trzeba więc wywody Handla przyjąć z małemi zastrzeżeniami. c) Inne

wyrazy są przyswojone, tj. w dobie różności języków przez obcowanie narodów przeszły pewne wyrazy z semickiego do indoeurop. Tu z całą pewnością zalicza Handel do semityzmów οἶνος, vinum, — z pewnem prawdopodobieństwem taurus, Stier, t. zw. liczebnibi 6 i 7. hebr. szesz i szebha', choć zapytać się wypadałoby, czy nazwy tura nie wytworzyły raczej ludy stepów płd.—wsch. Europy czyli praojcowie Indoeuropejczyków, jak również czy liczebniki 6 i 7 nie pochodzą ze starszej epoki niż przypuszczamy. d) Wreszcie co do niektórych wyrazów przyjmuje Handel, że mamy sprawę z zupełnie przypadkowem podobieństwem, w wypadkach wyjątkowo rzadkich. Światłe te przestrogi nie są zaprzeczeniem dodatnich rezultatów badań Möllera nad pokrewieństwem języków Semitów i Aryów.

Wnioski stąd nasuwają się same. Choć wiemy, że zupełnie co innego jest rasa, co innego język, możemy z pokrewieństwa języków wnosić o powinowactwie ludów. Zwłaszcza że uczeni znajdują węzły pokrewieństwa z jednej strony języków ugrofińskich (estoński, fiński, madziarski i i.) z indoeuropejskimi, z drugiej semickich z chamickimi i to bardzo blizkie. Gdyby nie szczupłość zabytków, może dałoby zbliżyć się tutaj języki Etrurów, Ligurów, pramieszkańców półwyspu bałkańskiego z Helladą i Kretą, Małoazyatów i t. d., którzy wykazują pewne cechy fizyczne pokrewieństwa (homo alpinus). Wszelkie próby uczonych aż do Pedersena, dążące do wykazania pokrewieństwa języków zlewiska Morza śródziemnego i bałtyckiego na razie nie wyszły po za sferę domysłów, przypuszczeń. Godzi się przecież żywić nadzieję, że kiedyś językoznawstwo, doszedłszy we wszystkich grupach do doskonałości takiej jak np. dzisiejsze indoeuropejskie, zdobywszy zasobny materyał, dojdzie do określenia pokrewieństwa zgrupowań językowych. Otrzymalibyśmy potężną masę, z której wyszły języki większości ludzkości cywilizowanej. Dziwne analogie wykazuje antropologia. I jasnowłosi długogłowcy płn. Europy i człowiek górski i ciemny krótkogłowiec na południe od Alp i odmiana semicka tego człowieka wraz z północnoafrykańskimi mieszańcami z człowiekiem czarnym (Egipcyanie) i wschodniopółnocni mieszańcy z człowiekiem pierwotniej-

szym (od Grenelczyka do Ajna) oraz z żółtorasowcem — wszystkie te zgrupowania odpowiadają mniej więcej pewnym rodzinom językowym i łącznie odróżniają się wraz z własnymi mieszańcami od sąsiadów, jako t. zw. xanthochroidzi. Są to krewni najbliżsi. Gdybyśmy bowiem mieli materyał językowy zebrany historycznie dla wszystkich języków, śmiało marzyćby można było o ogólnoludzkiem językoznawstwie. Na razie przyjąć wypada bliższe pokrewieństwo tj. wspólność pochodzenia a nadto wspólność kultury dla ludów Europy, Azyi zachod. i Afryki północnej. Przyjmując za kolebkę jednych okolice płdwsch. Europy o dla drugich Mezopotamię, musielibyśmy przyjąć Kaukaz lub raczej Armenię za prakolebkę, jako most oczywisty. To zaświadczyć mogłyby warunki fizyczne Armenii i przejściowy charakter jej mieszkańców, typu semickiego, z języka Indoeuropejczyków. *S. P.*

Nauka rekolekcyjna o synu marnotrawnym.

„Wstanę i pójdę do ojca mego“ (Łuk. 15, 18).

Niema może w całem Piśmie św. ustępu, któryby wlewał większą pociechę w serca grzeszników, jak przypowieść o synu marnotrawnym. Młodzieniec ten nieszczęśliwy odpłacił najlepszemu ojcu największą niewdzięcznością, roztrwonił swoje mienie i upadł tak nizko, że trudno o upadek jeszcze smutniejszy. A przecież ojciec mu przebaczył, przyjął go napowrót do swego domu, przywrócił mu prawa synowskie, posadził go przy swoim stole, zgotował nawet ucztę na jego przyjęcie dla wyrażenia swojej radości. Przypowieść ta uczy nas, co ma uczynić grzesznik, jeżeli chce się podźwignąć, jeżeli chce się ocalić. O tem pragnę wam dzisiaj kilka słów powiedzieć. Nim jednak zaczniemy, zwróćmy się do Tej, która nazwana jest „Ucieczką grzeszników“, żeby nam wyjednać raczyła łaskę prawdziwej skruchy! Zdr. M.

1. Kiedy wielkie mnóstwo ludzi złego życia poczęło się gromadzić wkoło Chrystusa Pana, krusząc się w sercu i nawracając się do Boga, gorszyli się Faryzeusze i przyganiali Zbawicielowi, że z takimi ludźmi obcuje, że ich nie odpędza od siebie, a nawet ich domy odwiedza i zasiada z nimi do stołu: „Musi on chyba do nich być podobny“ — mówili — „kiedy z nimi się brata! — To człowiek obżerca i winopilca, przyjaciel celników i grzeszników“!

(Mat. XI., 19). Bo ich pobożność była fałszywa i obłudna, a taka pobożność jest zawsze surową i nie umie litować się nad bliźnim upadłym: bo ona nie widzi własnej swojej nędzy, nie widzi, że tylko łasce Bożej ma do zawdzięczenia, jeżeli sama nie upadła podobnie. Jakże więc odparł P. Jezus te oskarżenia Faryzeuszów? Opowiedział im przypowieść, która nas upewnia, że największego nawet grzesznika przyjmie Bóg z miłością ojcowską, jeżeli do Niego powrócić zechce. Kto upodobał sobie w grzechu, czyni podobnie, jak ów syn marnotrawny: porzuca on dom swego ojca, oddala się w strony bardzo dalekie i całą majętność swoją roztrwania. Otrzymał on wielkie dary, wielki majątek: otrzymał siły duchowe i cielesne, rozum i niebieskie światło wiary, otrzymał nieocenione wiadomości o Bogu i o celu ziemskiego życia, otrzymał dobre myśli i natchnienia i łaski mu do zbawienia potrzebne i wszystko to utracił: wiarę, a z nią i rozum, bo już on nie poznaje samego siebie i zdaje mu się, że niczem nie różni się od bydląt. Zmarnował i siły cielesne, bo ich nie użył sposobem dla duszy pożytecznym, — a niejeden utracił i zdrowie wskutek grzechów nieczystych i widzi swe ciało za życia już przechodzące w zgniliznę. Niebawem nastaje „głód wielki“ w onej krainie i on poczyna niedostatek cierpieć, jak ów syn marnotrawny. Nigdy bowiem rozkosz ziemska nie nasyci duszy: przez krótką chwilę możesz się łudzić, że ci nie potrzeba nic więcej, — ale wnet uczuje dusza twoja głód wielki, który niczem zaspokoić się nie da. „Wszystko jest marność i utrapienie ducha“! wołał król Salomon, otoczywszy się wszelkim zbytkiem i przepychem i opływając w rozkoszach. nic go już nie cieszyło, nic nie wypogadzało zasępionego oblicza, A podobnie jak ów nieszczęsny młodzieniec „radby był napełnił brzuch swój młótem, które jadały wieprze“, — podobnie każdy grzesznik spogląda z zazdrością na nędzne rozkosze, których zażywają zwierzęta i radby niemi zapełnić nieznośną próżnię, która powstała w jego sercu.

2. Cóż więc mu wypada uczynić? Jaki jest dla niego ratunek? — Niech sobie przypomni dom swojego ojca! — Niech sobie przypomni, jak był szczęśliwym, dopóki był niewinnym, dopóki miał wiarę, dopóki nie zdeptał przykazań Boskich! I niech powtórzy za owym synem marnotrawnym: „Wstanę i pójdę do ojca mego i rzekę mu: Ojcze zgrzeszyłem przed tobą! Jużem nie jest godzien być zwan synem twoim, uczyń mię jako jednego z najemników twoich“! Niech sobie szczerze postanowi nowe rozpocząć życie, niech oczy swe odwróci od pokarmu wieprzów! I niechaj rzeczywiście wstanie i pójdzie! Niech raz na zawsze porzuci to miejsce, w którem ulegał pokusom i tych ludzi, którzy go przywodzili do grzechu! Niejeden zapewnia siebie i drugich, że pragnie się poprawić, przyrzeka to uczynić co roku przy

wielkanocnej spowiedzi; lecz ciągle pozostaje w tem samem otoczeniu, ciągle szuka tych samych towarzystw, w niczem nie zmienia swojego życia; — i nie oskarża samego siebie, ale śmie użalać się na P. Boga, że mu nie daje łaski nawrócenia, że mu odmawia pomocy! — Jakże to? — więc chciałbyś, żeby osoby i miejsca, rzeczy i zabawy które były upadków twoich przyczyną, żeby cię teraz uczyniły świętym? — Przykładasz palce do ognia, a chcesz, żeby cię nie piekło? Chodzisz wśród błota, a chcesz nogi mieć czyste? — Co za nierozsądek! Ale powiedzmy raczej, co za przewrotność! Nieprawdą jest, że swoimi grzechami się brzydzisz, jeżeli szukasz do nich okazyi; nieprawdą jest, że chcesz się poprawić, jeżeli nic nie czynisz dla oczyszczenia swej duszy; nieprawdą jest, że chcesz wrócić do Ojca i odejść od wieprzów, jeżeli z upodobaniem przyglądasz się ich młótu! Lecz trudno ci się oderwać od osób, z któremi grzeszysz, bo je kochasz, jak samego siebie jak gdyby były częścią twojej istoty? Musisz się z niemi rozłączyć, chociażby ci były tak drogie, jak własne oko lub ręka, jeżeli cię gorszą, jeżeli ci są do zbawienia przeszkodą! „Jeżeli prawe oko twoje gorszy cię", powiedział P. Jezus „wyrwij je i zarzuć od siebie, albowiem pożyteczniej jest tobie, by zginął jeden z członków twoich, niźliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła" (Mat. V., 29).

3. Wielka jest niestety liczba grzeszników, którzy uznają wprawdzie potrzebę poprawy, ale nie chcą sobie zadawać gwałtu nie chcą wyrwać z korzeniem swoich nałogów i zawsze na czas późniejszy odkładają nawrócenie swoje. Zdaje im się że kiedyś, później, w starości będzie ta praca łatwiejszą. Jest to złudzenie bardzo niebezpieczne i z pewnością wtrąca ono tysiące dusz w przepaść wiecznego zatracenia! Bo cóż nam pozwala liczyć na długie życie, co nas upewnia, że jeszcze po wielu latach dosyć będzie czasu na pokutę, kiedy nawet jutra nie możemy być pewni? I na czem zasadza się nadzieja, że łatwiej będzie odmienić życie w starości? Każdemu przecież wiadomo, że im starsze drzewko, tem trudniej da się nagiąć, im starszy człowiek, tem trudniej mu się pozbyć zakorzenionych wad i nałogów; prawda, że są występki, które w starości popełnia się rzadziej, przynajmniej uczynkiem, bo już ostudziła się krew, już namiętności osłabły, ale zarazem ostygło i serce i już w niem nie rozpali się miłość ku P. Bogu, jeżeli w niem wygasła lub nie płonęła w niem nigdy, już ono jest podobne do ogniska, na którem tylko pozostał popiół. Zdarzają się czasem nawrócenia i w starości, bo jak mówi św. Jan Chrzciciel (Mat. III., 9) „mocen jest Bóg z kamienia tego wzbudzić syny Abrahamowi", mocen jest zmiękczyć nawet serce twarde i nieczułe jak kamień i wzbudzić w niem wiarę i miłość Abrahama, lecz takie na-

wrócenia są nadzwyczajnymi cudami, które nam nie pozwalają zwątpić o niczyjem zbawieniu, ale ktoby sam chciał liczyć na taki cud, dopuściłby się karygodnej zuchwałości. A potem uważcie tylko, drodzy bracia, czyż może P. Bogu podobać się człowiek, który na późną starość odkłada swoje nawrócenie? Jakąż on przez to okazuje dobrą wolę? „Dopóki jestem młody i silny“ mówi on w sercu swojem do Boga „nie mam ochoty Ci służyć, wolę zażywać przyjemności świata, wolę cześć oddawać złym duchom, działać wedle ich woli i ulegać ich podszeptom; ale kiedy już nie będę mógł się bawić i ledwo jeszcze będę oddychał, kiedy już świat mnie odepchnie i wzgardzi mną jako niedołężnym starcem, wówczas przyjdę do Ciebie, będę się modlił i codziennie do kościoła chodził, a Ty przecież jesteś dobry, więc zadowolisz się temi resztkami sił i życia mego, które Ci przyniosę w ofierze“. Czyż taki zamiar nie jest zuchwałą zniewagą Bożego majestatu? Czyż nie musimy podziwiać Jego cierpliwości, która znosi podobne szyderstwa, nie karząc ich gniewu sprawiedliwego piorunem?

4. Ciężko więc błądzi, kto na wiek późniejszy odkłada n a j w a ż n i e j s z ą s p r a w ę życia, którą nigdy nie można zajmować się zbyt gorliwie. Jeżeli jednak może być gorszy jeszcze błąd, popełniają go ci, którzy dopiero na łożu śmiertelnem poprawić się zamyślają. Przecież nie wiedzą, czy nie umrą śmiercią niespodziewaną, nie wiedzą, czy choroba nie zaćmi ich umysłu, nie wiedzą, czy im P. Bóg pozwoli przyjąć Sakramenta św. przed zgonem! Ale gdyby nawet to wszystko wiedzieli, jeszcze świadczyłoby o największej lekkomyślności to odwlekanie poprawy, bo ona zaiste nie będzie łatwą dla człowieka, co zestarzał się w grzechach: może on z obawy przed zbliżającą się śmiercią z bolesnym jękiem zwrócić się do Boga, a przecież nie mieć szczerego żalu; może gorżkie łzy wylewać, a przytem więcej myśleć o przyjemnościach ziemskiego życia, o swoich majątkach i o rodzinie swojej, niż o wielkości popełnionych grzechów. Trudno i bardzo trudno odbyć należytą spowiedź i całą duszą zwrócić się do Boga, kiedy ojciec lub matka patrzy na drobne dzieci, co wnet sierotami zostaną, widzi ubóstwo, które im zagraża, przykrości, które ich czekają; trudno skupić myśli, przypomnieć sobie grzechy z lat wielu, naprawić dawniejsze spowiedzi nieważne, kiedy krew uderza do głowy, gorączka wypala mózg i serce ściska się z bólu! Jakże tu odmienić serce, jakże tu o d e r w a ć j e o d ś w i a t a i oddać Bogu, kiedy nawet myśli niepodobna zebrać? Nie wolno nam liczyć na cud, chociaż wiemy, że P. Jezus nawet w ostatnich życia chwilach może jeszcze człowieka do siebie przyciągnąć, jak uczynił łotrowi na wyżynie Golgoty.

5. Bezpieczniej zaprawdę pospieszyć do Niego, póki jeszcze śmierć nie zagląda w oczy! Wróćmy się do Niego, dopóki jeszcze

siły nasze nie są wyniszczone przez grzech, dopóki możemy jeszcze coś uczynić dla Jego chwały i naprawić zgorszenie, któreśmy dali świadkom naszych występków! Nie lękajmy się trudności i przeszkód na drodze pokuty, nie sądźmy, że ta droga jest bardziej ciernistą i smutną od manowców grzechu! Jużeśmy przecież poznali, jak gorżkie są owoce nieprawości, bądźmy pewni, że daleko słodsze są łzy pokutnika! Przypowieść o synu marnotrawnym wystawia nam w obrazie bardzo żywym i chwytającym za serce, czego doznaje grzesznik, gdy zacznie czynić pokutę. Poznał ów biedny młodzieniec, jak ciężko zawinił wobec ojca, że nie był już godzien nazwy jego syna i chciał już tylko pośród jego służby pracować jako najemnik; ale zaledwo ujrzał do ojciec, „miłosierdziem wzruszon jest, a przybieżawszy upadł na szyję jego i pocałował go i rzekł do sług swoich: rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go i dajcie gierścień na rękę jego i bóty na nogi jego i przywiedźcie cielca utuczonego i zabijcie, a jedzmy i używajmy. Albowiem ten mój syn umarł był a ożył, zginął był, a znalazł się. I poczęli używać". Tak czyni i Ojciec niebieski: nie odpycha On ze wstrętem duszy, skalanej grzechami, a nawet nie każe jej czekać przez długie lata na chwilę przebaczenia, ale skoro tylko ją ujrzy wracającą, wyciąga ku niej niejako ręce i przytula ją do piersi, bo ją napełnia pociechą i słodyczą niewymowną i już na ziemi pozwala jej zakosztować szczęśliwości rajskiej i znów ją przyobleka w białą szatę godową, którą otrzymała przy chrzcie św., a którą straciła, przywraca jej godność syna swego i dziedzica niebios i sadza ją do swojego stołu, podając jej za pokarm ciało Zbawiciela! Kogoż nie wzruszy ta Jego dobroć, kto będzie jeszcze gardził Jego miłosierdziem? O nie dozwól Boże, żeby między nami tu zgromadzonymi znalazła się dusza tak zatwardziała i tak zaślepiona! My wszyscy błagać będziem u stóp Twoich przebaczenia, żebyśmy w wielkie święto Zmartwychwstania mogli się zbliżyć do Twojego stołu i posilić się pokarmem niebieskim i wiecznego żywota zadatkiem! Amen. *X. N.*

Egzorta o pracy

(wygłoszona do uczniów gimn. podczas triduum przed uroczystością św. Stanisława Kostki.)

„Do wyższych rzeczy jestem stworzony."

Zebraliście się, kochani uczniowie, z własnej woli tu u stóp ołtarza waszego rówieśnika i rodaka, Stanisława Kostki, by go uczcić, by nabożeństwem ku niemu dusze własne ogrzać, podnieść,

uszlachetnić. Kościół św. umieścił go na ołtarzach swoich jako znak, który wam młodym jest dany, jako przywódcę i przykład. Dziwne, jakby za wielkie na tę młodą głowę i serce, miał zasady Stanisław młodziuchny. Myśmy przyzwyczajeni słuchać zasad głębokich i poważnych haseł z ust tych, których czoła poorane ciągłem rozważaniem, których głowa czcigodną siwizną okryta — w ustach młodzieńczych są one dziwne i niespodziewane, czarujące, bo odtwarzają nie widziany obraz: świeżość i młodzieńczość, połączoną z mądrością i głębokością starca. Jedną z tych zasad św. Stanisława była dewiza jego życia: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony.“ A przecież wielkich dzieł nie pisał, nie przedsiębrał badań naukowych, nie marzył o koronie, o hetmaństwie. Dla tych „wyższych rzeczy“ on garnki mył, zamiatał, drzewo nosił do kuchni, — on, syn butnego magnata polskiego! Może to wyjątkowa natura, może coś chorobliwego, nienaturalnego? Nie! on się wzorował na Chrystusie, zbierającym odpadki drzewa heblowanego. On stanął w szeregu tych, którzy dla tych rzeczy wyższych najmniejszą drobnostkę za wielką rzecz mieli. A w tym szeregu byli tacy, jak św. Paweł, apostoł narodów, który robił namioty wśród znoju pracy ewangelicznej, św. Ansgary, apostoł Duńczyków i Szwedów, który z równą troskliwością splatał sieci, jak rzucał ziarna nauki Chrystusowej, wielki Bonawentura, który zajęty był w klasztornej kuchni czyszczeniem naczyń stołowych, kiedy mu legaci papiescy przywieźli kapelusz kardynalski; — zawiesił kapelusz na gwoździu na ścianie i dalej pracował.

Niema pomiędzy wami zapewne ni jednego, któryby o wielkich dziełach nie marzył, któryby nie zapragnął „młodości górnej i chmurnej“, któryby za św. Stanisławem nie powtarzał: i ja do wyższych rzeczy jestem stworzony. Czyście jednak słyszeli o wielkich dziełach bez trudu, — o wynalazkach bez cierpliwości żelaznej? Ba, czy sądzicie, że te książki, które nosicie pod pachą, łatwo a może tak jakoś same się napisały? Czy myślicie, że te obrazy naszych mistrzów pędzla tak za jednym rzutem zalśniły tysiącami barw i odcieni? Że ten kościół przepiękny, w którym teraz jesteśmy, ot tak sam powstał, sam się plan jego ułożył, same sklepienia się zwarły niby pajęcze sieci, same wystrzeliły w górę misterne wieże? — Czy sądzicie, że te charaktery ludzi nieugiętych a przykuwających do siebie, wyrzeźbiły się tak łatwo jak lalka, ulepiona z podatnej gliny? Widzicie wszystko gotowe, wykończone, nie widzicie rozmachu potężnych ramion, nie widzicie czoła skupionego, twarzy ludzkiej jakby zmartwiałej pod naciskiem myśli i badania. Widzicie, że bryła świata zmienia swą korę, odmładza się, a wam się zdaje, że to przychodzi tak samo z siebie, jak po zimie wiosna. Chcecie tym wyższym rzeczom służyć, chcecie wcielać w życie zasady Chrystusowe, chcecie stanąć w rzędzie tych, któ-

rzy nie żyją krwawicą drugich, ale owszem drugich naprzód wiodą, nowe drogi torują — rozkochać musicie się w pracy.

Popatrz z okna twej klasy na ulicę, rozejrzyj się po mieście: jaki ruch wre na ulicach, na chodnikach, w sklepach, warstatach, jaki ciągły hałas, zgiełk, skrzyp wozów, odgłos dzwonków, jak ludzie zaprzęgli do pracy wszystko, co pracować może. A uczeń idzie ulicą z ogromną pustką w duszy. Znudzony śmiertelnie, nie wie, co z czasem, co ze sobą zrobić: nie wie, na co żyje, po co ma się trudzić! Takie mu się może to wszystko wydaje nieznośne, niezrozumiałe. Byle był syty i jakie takie świadectwo dostał i zawsze mu przyjemnie i wygodnie było! — Czyż naprawdę takbyście chcieli się porwać na te wielkie dzieła, o których marzycie? Albo czyżby wasze młode serca i siły już zrezygnowały z przyszłości, wykreśliły się z rzędu ludzi czynu, a chciały iść przez życie z troską o to, by tylko mieć zawsze pełny żłóbek, przyjemność nizką? Czyżby dewizą waszą miały być słowa, które poeta wkłada w usta darmozjadów:

„Jedzmy i pijmy, bądźmy śmiercią złotą,
Ciała wygodą a myśli nędzotą“?

(Krasiński.)

Nie! Wierzę, że w waszych piersiach, w każdej piersi katolickiego polskiego ucznia płoną żywym ogniem te dwie wyższe rzeczy, te dwa ideały: katolika i Polaka. Wierzę, że waszym ideałem wskaźniki Chrystusowe w życie wprowadzić; królestwo Jego, które założył, rozszerzać, bronić go, utrwalać, królestwo prawdy, dobra, piękna, braterstwa budować — a wyrzucić z świata podłość, zbrodnie precz, — zdobyć niebo sobie i drugim! — A jako Polakom jakież wam ideały przyświecają? Rozkuć pęta, bronić tradycyi ojców, ich grobów i prochów, ich imienia dobrego, ziemi naszej, języka naszego! Czyż nie tak myślicie, czyż nie o tem marzycie? Czyż myśląc o tych ideałach, słuchając o tych rzeczach, nie raźniej krew wre w waszych żyłach, nie raźniej serce bije, płomień zapału was nie obejmuje? Czyż słysząc o tem, jak katują waszych braci rówieśników, ze szkół wydalają za katechizm i pacierz, jak około 500 kapłanów polskich po 63. roku wywieziono na Sybir lub powieszono, jak strzelano do ludu, stojącego murem przed kościołem katolickim — czyż nie wybuchniecie potężną miłością do krzyża Jezusowego, wiary świętej nie ukochacie katechizmu, jak skarbu, droższego nad życie?!

Opowiadał mi raz w godzinie wieczornej 80 letni starzec, kapłan, Sybirak z 63 roku, takie zdarzenie: „Przychodzę raz do domu jednego chłopa polskiego i w ciągu rozmowy dowiaduję się, że jego chłopak dobrze mówi i czyta po polsku. Pytam się go, w jaki sposób się nauczył czytać, kiedy nie wolno. Na to chłop

kazał synowi przynieść do izby kosz z piaskiem, posypał nim ziemię, wygładził i podając kij synowi, powiedział: pisz dziecko! I chłopak kijem pisał na piasku: Ojcze nasz, któryś jest w niebie i t. d... Ot nasz elementarz, księże, rzekł chłop. A nogą przesuwając po piasku, dodał z uśmiechem: a teraz może przyjść strażnik i szukać do drugiego dnia elementarza polskiego!" — Słysząc o takich wypadkach, o zamykaniu szkół polskich, o zakazie używania mowy polskiej, o fałszowaniu historyi, konfiskowaniu dzieł literackich, czyż nie będziecie się rozczytywać i uczyć z podwójną gorliwością?

I widzę was w duchu, zastępy głębokie młodzieży polskiej, zapalone, zapracowane, jak się wdzieracie na wyżyny, widzę was ślęczących z ogromnym uporem nad książką — i duszy wydziera się krzyk radości, okrzyk wspólnych myśli i dążeń: „Naprzód, polska młódź sierdzista, wolnych ojców syny!"

Ale nie długo trwa złudzenie! Bo gdy rzeczywistości się przypatrzę, jakże ona inaczej wygląda! Jaki bolesny musi być widok w klasie ucznia zniechęconego, znudzonego, odpowiadającego jakby z musu; jak mu się nie chce nawet książek przynieść do szkoły, chyba jaką powieść, by nią czas zabić. Jak wygląda dusza takiego próżniaka? To ugor nie uprawiony, po którym burze namiętności hasają, nałogi złe niby zielska powstają, zbita ta biedna dusza, udeptana grzechami, twarda, jakby zamrożona, że ma się ochotę chwycić takiego za ramiona, potrząść nim i zakrzyknąć: Patrz! — by się ocucił i przypatrzył sobie! Duszę próżniaka porównałbym do domu zajezdnego, do którego, kto chce, zajeżdża i kiedy chce, odjeżdża, zostawiając po sobie plugawstwa i śmieci.

I widzę z goryczą w sercu oddziały polskiej młodzieży niekarne, wlokące się z trudem, chuderlawe, ogłupiałe i zniechęcone, tu i ówdzie który naprzód się wyrwie i boleść wyrywa z duszy okrzyk żalu i najgorszych przeczuć: Nieszczęsne pokolenie!

„Ono nie pójdzie na skrajne krawędzie
W blaskach słońca potężne snuć dzieła!
I anielskość swą zgwałci i będzie
Jako gwiazda, co w błoto runęła"! (Kasprowicz).

Nie wam podobłoczny lot! Nie wam wawrzynu splot! Po trumnie matki idziecie, po świętościach depcecie, a serce wam z bólu nie zaskowycze? Czyż naprawdę mielibyście kiedy uwierzyć w to, że hańbą dla człowieka jest wierzyć w Boga? Że się gwałt zadaje duchowi ludzkiemu, gdy mu się każe ufać w nagrodę za cnotę, a w karę za występek? Że się ducha ludzkiego poniża i zaciemnia jego rozum, dowodząc mu, że on jest nieśmiertelny? Czyżbyście, młodzi przyjaciele, mieli kiedyś odrzucić Chrystusa i Jego nakazy, śmiechem szyderczym witać Jego krew lśniącą w prze-

świętych Sakramentach? Czyżby kroki wasze znaczyć miała nienawiść do tego, co wielkie, święte, prawdziwe? Czyżby na czołach waszych zasiąść miała zimna obojętność dla tego, co was naprawdę czyni ludźmi? Czyżby w sercach waszych ulęgnąć się miał cynizm, ów zwiastun przeżycia i zdeprawowania?

Gdyby tak było, toby mi raczej zedrzeć ten ubiór i rzucić na wiatr; gdyby naprawdę który z was miał wyjść z tego miejsca ze śmiechem i szyderstwem lub pogardą, tobym pogasił te światła i połamał, tobym zapalił krwawą pochodnię przed ołtarzem tej Matki Boskiej, przed którą klęczy nasz rodak święty, tobym się rzucił na ziemię i czołem bił o posadzkę i błagał o litość, o cud! Gdyby miasto wiary głębokiej i miłości Boga był lód w waszych sercach, a życie wasze raczej śmiechem i wzgardą dla Niego niż chlubą, toby nam raczej w pustych murach tej świątyni leżeć na ziemi i nie modlitwą, nie śpiewem, ale jękiem, ale łzą krwawą przepalać nasze dusze, czołgać się do stóp Boga-Rodzicielki, póki nie wstaniemy nowymi, odrodzonymi! — Nie! Krzyż Chrystusowy będzie waszym znakiem przewodnim i siłą waszą i chlubą waszą. Słowa Pawła apostoła: „nie wstydzę się Ewangelii“ będą waszem hasłem!

Ożywcie w sobie, kochani uczniowie, ideały katolickie i narodowe i w nie wpatrzeni rzućcie się do pracy za nie. Trud się wam opłaci szczęściem i zadowoleniem najwyższem. Najmniejsze rzecz dla was będzie ważna, drobiazg obowiązkiem. Zrozumiecie tyle rzeczy, które wam dzisiaj zagadką może, potwornością i niesprawiedliwością się wydają. Wdzięczni będziecie temu, który was do pracy zachęca, za lenistwo karci. Szkoła nie będzie kasarnią, ale warstatem ludzi młodych, pracujących zgodnie, z weselem, nabierających sił do pracy, do walki za najwyższe ideały ludzkości: Boga i ojczyznę.

Jak zabrać się do pracy dla tych ideałów? Boję się, by sposoby, jakie wam podam, nie ostudziły waszego zapału. Bo tu nie chodzi o jednorazowy wysiłek, choćby wszystkich sił, nie o jeden potężny zamach, ale o ciągłe stanie na straży, o ustawiczny pochód naprzód, który nuży.

Bądź zawsze wiernem dzieckiem Kościoła. Wytężaj wszystkie siły ducha, by duszę zachować czystą, byś nigdy nie miał na sumieniu podeptania przykazania Bożego lub kościelnego. I to nie przez tydzień, miesiąc, rok, ale póki życia starczy, byś przy brzegu nie utonął.

Nie marnuj talentów, jakie ci Bóg dał. Ucz się z lekcyi na lekcyę, czy lubisz jaki przedmiot czy nie; rysuj, graj, pisz! Nie wolno ci ni jednego talentu zakopać, ni jednej zdolności zmarnować. Masz stanąć przed Stwórcą i Dawcą wszelkiego dobra z podwójnym zarobkiem.

Dwie przeszkody stoją na zawadzie wam młodym: bojaźń i młodzieńcza lekkomyślność.

Kiedy zauważą zmianę u ciebie, posłyszysz może ironiczne słowa kolegi: patrzcie, jaki on się teraz zrobił porządny, pobożny, pracowity! Czy, słysząc takie dogryzki szydercze, mielibyście stchórzyć? Byłoby w was tak mało odwagi? Mielibyście się wstydzić, że dobrze żyjecie, że pracujecie? Owszem nagana złych i ich szyderstwa dla nas katolików, to chluba, to krzyż zasługi. „Sapere auso“, taki napis wyryto na medalu ku czci X. Konarskiego za to, że się odważył nową szkołę stworzyć, że gwałtownie wystąpił przeciw ówczesnemu ogólnemu zepsuciu języka i stylu, że potężnie uderzył na liberum veto, tego „bałwana wolności“. Gromy się sypały na głowę tego kapłana-obywatela za jego „zuchwałość“, palono jego dzieła jako „bezbożne“, nieomal nie okrzyczano go buntownikiem i zdrajcą. Wytrwał, choć się położył na poprzek niemal całej opinii publicznej i — zwyciężył. Odtąd nikt już nie miał odwagi założenia veto w sejmie.

Bądź odważny! A drugie: zrób sobie porządek dnia. Podziel sobie godziny popołudniowe i powiedz: w tej godzinie przygotowuję się na lekcyę szkolną, w tej czytam, w tej idę na przechadzkę, w tej gram, w tej rysuję itd. I nie odstępuj od tego bez słusznych powodów. Nie sądź, że to marna rzecz. Zobaczysz, ile kosztować cię będzie wierność dla tego porządku, przekonasz się, jak słabą masz jeszcze wolę; jak wygoda szeptać ci będzie: idź teraz na spacer, taki ładny czas, zagraj sobie teraz, przeczytaj tę powieść ciekawą, później będziesz się uczył, zresztą niedawno byłeś pytany, niema się czego bać. Nie poddaj się, natęż siły ducha, przełam słabość, zapanuj nad nastrojem i ułudą chwilową zmysłów! Oto hydra, której łeb musisz urwać, centaury, które musisz zdusić, jeśli chcesz dla Boga i narodu pracować. Wieczorem zrób rachunek sumienia, a jeśliś porządku nie w zupełności zachował, postanów: Boże mi dopomóż, jutro co do joty wypełnić mój podział dnia.

A więc z odwagą w sercu idźcie, młodzi przyjaciele, za tem, co wam sumienie dobrego dyktuje, jako żołnierze, broniący sprawy Boga i ojczyzny, w każdej minucie, w każdym drobiazgu wierni swemu zadaniu. Przywiążcie się całą duszą do ideałów Chrystusowych i narodowych. Niech was uwielbienie porwie dla spraw wzniosłych, dla ludzi szlachetnych. Spieszcie do czynu, gdzie o dobro chodzi, z zapałem. Bądźcie, gdziekolwiek jesteście, jako płomienie na zniszczenie złego i podłoty. Tyle na ziemi barbarzyństwa, strojącego się w złoto i purpurę, tyle cynizmu, małostek, szałów, brutalnej przemocy pięści — wy młodzi nowy świat

sobie stwórzcie! Zszeregowani w jednym wspólnym świętym boju stwarzajcie między sobą i wokół siebie silnicę moralną, potężni mocą ramienia, porywający hartem i odpornością ducha, święci ofiarą całopalną życia dla Boga i narodu! — Amen.

X. Nowak.

Religijna opera.

W samem tem pojęciu zdaje się tkwić coś z modernizmu, — w rzeczywistości jednak dzieło zmarłego niedawno francuskiego muzyka Juliusza Massenet'a, które i we Lwowie ściąga do teatru tłumy widzów i zyskało poklaski nawet surowych krytyków, jest operą prawdziwie religijną, jest wspaniałą pieśnią o nabożnej miłości ku Najśw. P. Maryi. Niebezpieczny to temat dla lekkich desek teatralnych, gdzie goszczą wszystkie rodzaje sztuk, od farsy do najpoważniejszej opery, gdzie reżyser i aktorzy mają do pokonania największe trudności techniczne; — ale też tem większe uznanie, że trudności te pokonano bardzo umiejętnie.

W ostatnim akcie opery „Kuglarz“ („Le Jongleur de Notre Dame“) dzieje się cud na scenie: figura Matki Bożej w ołtarzu kaplicy Dominikanów w St. Cluny nagle zajaśniała blaskiem, ręce Bożej Rodzicielki roztwierają się nad bratem Janem, w oddali słychać pienia anielskie, a brat Jan w ekstazie umiera u stóp ołtarza. — Na tem sztuka się kończy. — Moment to podniosły, ale przecież mimo wszystkie wysiłki reżyseryi nie oszczędził pewnego zgrzytu katolickim słuchaczom: figurę Matki Bożej musiała przedstawiać jedna z artystek. Wywiązała się wprawdzie ze swego zadania z całą przystojną powagą, ale przecież scena ta musiała wywołać pewien niesmak.

Treść opery jest pełna czaru i romantycznej świeżości. Bohaterem sztuki jest kuglarz wędrowny, który w pierwszym akcie daje przedstawienie dla ludu u wrót klasztoru w St. Cluny. W drugim akcie jest już „bratem Janem“, wstąpił do klasztoru Dominikanów, by tam czcić Maryę. W gronie uczonych mnichów boleje nad tem, że nie umie modlić się z książek. Wreszcie przejęty gorącą chęcią pełnego wypowiedzenia się w modlitwie, daje wyraz temu na swój prostaczy sposób. Więc tańczy w kaplicy przed figurą Bożej Rodzicielki, bije w bębenek, śpiewa pieśń ludową. I za swoją gorącą wiarę znalazł łaskę, — bo oto dzieje się cud.

Operze tej trzeba przyznać wielką wartość i znaczenie społeczne. Budzi ona w każdym słuchaczu nastrój podniosły, myśli i uczucia religijne. Sztuka owłada nim i prowadzi go prostemi liniami do syntezy tych prawd, z których autor czerpał treść do swego dzieła.

W szranki repertuaru wstępuje utwór, znakomicie wyposażony do współzawodnictwa z przedstawieniami niemoralnemi. Publiczność, mając możność poznania opery poważnej a zarazem bardzo pięknej, tem łatwiej zrozumie nicość sztuk gorszących.

Znaczenie wychowawcze dobrego teatru uwydatnia się jak najlepiej w przedstawieniu „Kuglarza“. Dlatego powinszować trzeba dyrekcyi lwowskiego teatru wyboru tej opery, a zarazem wyrazić życzenie, żeby cały repertuar swój dostosowała do wyżyn moralnych, na których stoi opera Massenet'a. *L. Konopka.*

Nowe książki.

„Catechismo della dottrina cristiana pubblicato per ordine di Sua Santità Papa Pio X.“. Pag. 136. Roma. Tipografia poliglotta Vaticana. 1912.

Zaledwie minął rok od ogłoszenia bulli „Divino afflatu“ o reformie brewiarza, a oto pod powyższym tytułem mamy znowu nową reformę — nauki katechizmu.

W liście do kardynała Piotra Respighi, pisanym 18. października 1912, a umieszczonym na początku tego katechizmu, Ojciec św. zaznacza, że jeszcze przed laty wyraził życzenie, by tak ze względu na utrudniony podział nauki religii w szkołach, jakoteż z powodu wczesnego przyjmowania pierwszej Komunii św. ułożono nowy katechizm, od dotychczasowych znacznie krótszy, a do dzisiejszych potrzeb więcej zastosowany. Opracowano przeto nowy, znacznie skrócony podręcznik, który sam Ojciec św. przejrzał i wielu biskupom włoskim przejrzeć polecił. Sąd XX. biskupów o nowym podręczniku wypadł tak pomyślnie, że Jego Świątobliwość postanowił dalej tej sprawy nie zwlekać. Zatwierdził przeto nowy katechizm i polecił używać go przy nauce religii we wszystkich dyecezyach prowincyi rzymskiej, z wykluczeniem innych podręczników dotychczas używanych. Odnośnie zaś do innych dyecezyi włoskich Ojciec św. wyraża życzenie, by i w nich tenże katechizm był zaprowadzony.

Przypatrzmy się treści nowego katechizmu. Objętością zbliżony on do naszego „średniego“, liczy 136 stron (a kosztuje tylko 20 centimów).

Po liście do kard. Respighi umieszczone są w nim o d p u s t y dla nauczających i uczących się religii. D l a r o d z i c ó w: 100 dni, ile razy w swym domu uczą katechizmu swe dzieci lub domowników. (Paweł V. Breve 6. x. 1607). D l a n a u c z y c i e l i: 7 lat, ile razy w święta zgromadzają uczniów (uczenice) na naukę religii i uczą jej. (Paweł V., Breve id.) 100 dni, ile razy w dni

powszednie uczą religii w szkole. (Paweł V., Breve id.). Dla wszystkich wiernych: 100 dni, ile razy uczą się katechizmu, czy to, by się go sami nauczyli, czy też drugim go wykładali. (Paweł V., Breve id.). 7 lat i tyleż kwadragen, ile razy po spowiedzi i Komunii św. przychodzą na katechizm, kiedy się go wykłada dzieciom w kościołach i kaplicach. (Klemens XII., Breve 16./V. 1736). Odpust zupełny w święta: Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i św. Apost. Piotra i Pawła, jeżeli zawsze przychodzą na katechizm, by go nauczali drugich lub sami się uczyli, byleby po spowiedzi i Komunii św. pomodlili się na intencyę Ojca św. (Klemens XII. Breve id.). 3 lata w każde święto Najśw. Maryi Panny, jeżeli zwykle zgromadzają się w szkole lub kościele w celu uczenia się religii, byleby się wyspowiadali w pomienione święta; 7 lat, jeżeli nadto przyjmą Komunię św. (Pius IX., Rescr. S. C. Indulg. 18. VII. 1877).

Właściwy katechizm zawiera najpierw (str. 1—10) modlitwy i prawdy, które dzieci powinny umieć na pamięć, a więc: znak krzyża, Wierzę, Ojcze nasz, Chwała Ojcu, Zdrowaś Marya, Witaj Królowo, Aniele Boży, Wieczne odpoczywanie, akty wiary, nadziei, miłości i żalu, dwa przykazania miłości, 10 przykazań boskich, 5 kościelnych, 7 sakramentów św., 7 darów Ducha św., 3 cnoty boskie, 4 cnoty główne cz. kardynalne, 7 uczynków miłosiernych co do ciała i 7 co do duszy, 7 grzechów głównych, 6 grzechów przeciwko Duchowi św., 4 grzechy wołające o pomstę do nieba i 4 rzeczy ostateczne. Następuje 27 pytań (str. 11—14), zawierających pierwsze pojęcia religii chrześcijańskiej. Pytanie 27: Co mamy czynić, by żyć po Bożemu? Odp. By żyć po Bożemu, powinniśmy wierzyć w prawdy od Boga objawione i zachować Jego przykazania, przy pomocy Jego łaski, którą otrzymujemy przez sakramenta św. i modlitwę. Stąd podział nowego katechizmu na 3 części: I. O wierze, cz. zasadniczych prawdach wiary chrześcijańskiej, (krótki wykład Składu Apost. str. 15—37). II. O przykazaniach boskich, kościelnych, o cnotach, (o grzechach jest mowa w X. art. Składu Apost.), cz. o moralności chrześcijańskiej, (str. 38—58). III. Środki łaski: a) środki skuteczne: sakramenta św. (str. 59—84, tu też jest mowa o łasce); b) środki, którymi możemy sobie wyprosić łaskę: modlitwa (str. 85—89). Następnie (str. 90—112) umieszczone są modlitwy codzienne poranne i wieczorne, za dusze zmarłych; do Najśw. Maryi Panny: Anioł Pański, Różaniec, Litania Loretańska; modlitwy podczas Mszy św., przy spowiedzi i Komunii św.

W „dodatku“ umieszczono: I. Krótki szkic historyi objawienia Bożego Starego i Nowego Zakonu (str. 112—119). II. O świętach Kościoła katolickiego i roku kościelnym. (str. 120—125). III. Uwagi dla rodziców i wychowawców chrześcijańskich (str.

126—128). Uwagi te są tak cenne, że zasługują na to, by były złotemi głoskami wyryte w pamięci i sercu wszystkich rodziców i wychowawców chrześcijańskich. Oto niektóre z nich: a) Uczyć katechizmu, to podawać zasady wiary i obyczajów Jezusa Chrystusa, wskazywać dzieciom Bożym ich początek, godność, cel i obowiązki, zakładać fundament cnotliwego i świątobliwego życia, a zatem i szczęśliwości w niebie, b) Nauka katechizmu jest więc najpotrzebniejszą i największem dobrodziejstwem tak dla jednostek, jak dla Kościoła i państwa; to fundament życia chrześcijańskiego. c) Rodzice chrześcijańscy przeto, jak są pierwszymi i pierwszorzędnymi wychowawcami swoich dzieci, tak też powinni być ich pierwszymi i pierwszorzędnymi nauczycielami religii. Oni powinni je nauczyć pierwszych zasad wiary św., zaczynając od pierwszych modlitw i powtarzając je z niemi codziennie tak, by pomału utkwiły głęboko w umyśle dzieci. A jeżeli rodzice, jak to często się zdarza, zmuszeni są zastąpić się w wychowaniu innemi osobami, niech pamiętają, że powinni wybierać takie zakłady i takie osoby, które umieją i chcą sumiennie wypełnić za nich tak ważny obowiązek. Obojętność w tej sprawie była przyczyną niepowetowanej zguby tylu dzieci. Jakiż rachunek trzeba będzie zdać z tego przed P. Bogiem!

Nowy katechizm kończy się dokładnym spisem alfabetycznym rzeczy w nim zawartych (str. 129—134), oraz spisem synoptycznym (str. 135—136).

Wszystkich pytań w nowym katechizmie jest 433. Mimo to, że jest znacznie krótszy od „średniego“ katechizmu zatwierdzonego przez episkopat austryacki w r. 1894 (liczącego 745 pytań), zawiera wiele rzeczy nowych (około 50 pytań), których nie ma w naszym nawet „wielkim“ katechizmie. Tu należą np. pytania: o losie dzieci zmarłych bez chrztu św., kiedy przynosić dzieci do chrztu, w którym roku przyjąć sakrament bierzmowania, kiedy pierwszą Komunię św., jaki najlepszy sposób słuchania Mszy św., co sądzić o małżeństwach cywilnych, o co powinniśmy się modlić α) jako dobre dzieci Boże i β) jako bracia pomiędzy sobą itd. Jak widzimy, są to pytania bardzo praktyczne, bo wprost zastosowane do życia.

Pytania o doskonałościach boskich tak postawione, że bez trudności może na nie dziecko odpowiedzieć. Np. zamiast (jak w naszych katechizmach): Co znaczy: Bóg jest szczerym duchem, wszędzie obecny, wieczny, wszystkowiedzący, wszechmocny, — są takie pytania: a) Czy Bóg ma ciało, jak my, b) gdzie jest Bóg, c) czy Bóg był zawsze, d) czy Bóg wie wszystko, e) czy Bóg może wszystko uczynić? Odpowiedź: a) Bóg nie ma ciała, lecz jest szczerym duchem; b) Bóg jest w niebie, na ziemi i na każdem miejscu: On jest wszędzieobecny; c) Bóg był zawsze

i będzie zawsze: On jest wieczny; d) Bóg wie wszystko, nawet myśli nasze: On jest wszystkowiedzący; e) Bóg może wszystko uczynić, co chce: On jest wszechmocny. Definicye sakramentów znacznie zmienione i o wiele krótsze od dotychczasowych. Np. Chrzest jest to sakrament, który nas czyni doskonałymi chrześcijanami i żołnierzami Jezusa Chrystusa, oraz wyraża na nas niezatarte znamię. Pokuta jest to sakrament ustanowiony przez Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów po chrzcie popełnionych.

Widzimy więc, że katechizm wydany z polecenia Ojca św. Piusa X. jest nietylko znacznie krótszy, ale praktyczniejszy i o wiele łatwiejszy od podręczników dotychczas używanych. Miejmy przeto nadzieję, że katechizm ten, przełożony na język polski, i w naszych szkołach wkrótce będzie zaprowadzony. W takim rązie zająłby on miejsce naszego „średniego" katechizmu. Zamiast dotychczasowego „małego" katechizmu możnaby zaprowadzić jeszcze bardziej skrócony p. t. „Primi elementi della dottrina cristiana tratti dal Catechismo pubblicato per ordine di Sua Santità Papa Pio X.". Pag. 48. Stosunek tego podręcznika do powyższego jest ten sam, jak naszego „małego" katechizmu do „średniego". Cena tylko 10 centimów. *X. J. W. Łyszczarczyk.*

Katalog informacyjny książek dla dzieci, młodzieży, ludu, sfer szerszych, wychowawców, rodziców, opracowany przez Sekcyę biblioteczną *Tow. im. Piotra Skargi*, Koła krakowskiego. Kraków 1912. Stron 273. Cena 3 kor.

X. Antoni Szymański. **Uświadomienie katolickie.** Przegląd krytyczny literatury religijno-katolickiej polskiej. Warszawa, 1913. Stron 166. Cena 60 kop. (Biblioteka „Prądu" Nr. 4).

Już oddawna odczuwaliśmy potrzebę katalogu (por. nasz art. p. n. „O Lekturze dla młodzieży" w zeszycie poprzednim str. 48), informującego w sposób wiarogodny o książkach stósownych dla młodzieży i ludu. Wielka więc należy się wdzięczność Kołu krakowskiemu Tow. Skargi i X. Szymańskiemu za wydanie takich katalogów. Rzecz naturalna, że w ocenie tej lub owej książki mogły zajść pomyłki (uderzyło nas także pominięcie pewnych dzieł bardzo cennych), ale w każdym razie prace te mają wartość niepoślednią i oddać mogą wielkie usługi wychowawcom, nauczycielom i bibliotekarzom, którzy zechcą z nich korzystać. *P.*

Książki stosowne dla uczniów.

Klasa I. i II.

Anczyc, Opisy i przygody z podróży. Warszawa 1891.
Chęciński, Robinson szwajcarski. Warszawa 1890.

Cooper, Czerwony korsarz.
„ Mieszkaniec puszczy.
Swift, Podróże Guliwera (wydanie dla młodzieży).

Klasa III., IV. i V.

A. Poezya.

Brodziński, Wiesław. Kondratowicz, Córa Piastów, Margier, Szkolne czasy Dęboroga. Mickiewicz, Pan Tadeusz, Grażyna. Niemcewicz, Śpiewy historyczne. Pol, Mohort, Pieśń o ziemi naszej, Pacholę hetmańskie, Pieśni Janusza, Wit Stwosz. Słowacki, Jan Bielecki, Ojciec zadżumionych. Passendorfer, Skarbczyk poezyi polskiej.

B. Powieści.

Bodzantowicz, Boje polskie (Poznań 1883). Bulwer, Ostatnie dni Pompei (Warszawa 1883). Chotkowski, Sieroty (Poznań 1889). Cooper, Ostatni Mohikanin (Lwów 1884). Hoffmannowa, Jan Kochanowski. Kraszewski, Stara baśń. Urbanowska, Księżniczka (dla dziewcząt). Łada Jan, Ostatnia Msza. Verne, Tajemnicza wyspa, Zamek w Karpatach, Dzieci kapitana Granta, Kłopoty Chińczyka w Chinach. Przygody 3 Rosyan i 3 Anglików, Chancellor, Dom parowy. Wiseman, Fabiola.

C. Podróże.

Jacolliot, Tajemnice Afryki. Stanley, Jak odszukałem Livingstona. Wyprawa do środkowej Afryki. *„Misye Katolickie“* (wszystkie roczniki).

D. Przyroda.

Majewski, Doktor Muchołapski (Warszawa, 1892). Wodzicki, Jaskółka (Lwów, 1891).

Klasa VI., VII. i VIII.

A. Powieści.

Dickens, Dawid Copperfield (Warszawa, 1889). Deotyma, Branki w jassyrze. Goszczyński, Król zamczyska. Rzewuski, Listopad. (Sienkiewicza wymienione już w zeszycie styczniowym z r. b.).

B. Podróże.

Pol, Obrazy z życia i natury. Sienkiewicz, Listy z Afryki, Listy z Ameryki. Tarnowski, Z wakacyi. Witkiewicz, Na przełęczy.

C. Z literatury religijnej.

Feliński, Wiedza chrześcijańska i bezbożna, Lwów 1889. Guepin O. A., Żywot św. Józafata Kuncewicza (Lwów 1885). X. Pelczar, Obrona religii katolickiej.

Nowa encyklopedya pedagogiczna.

Lexikon der Pädagogik. Im Verein mit Fachmännern und unter besonderer Mitwirkung von Hofrat Professor Dr. Otto Willmann herausgegeben von Ernst M. Roloff Lateinschuldirektor. D. Erster Band. Abbitte bis Forstschulen. Freiburg i. Br. Herder. Stron 1.346 lex. 8°. Cena 17 koron.

Kto przed 40 i kilku laty chciał zapoznać się z zagadnieniami pedagogicznemi na sposób encyklopedyczny, mógł znaleźć w piśmiennictwie katolickiem jedno tylko dzieło tego rodzaju a mianowicie Rolfus'a-Pfister'a „Realencyklopädie des Erziehungs- und Unterrichtswesens nach katholischen Prinzipien“ (4 tomy); dziełu temu trzeba przyznać niewątpliwie zasługę niepoślednią, było ono na swoje czasy bardzo dobrem a nadto poprawiono je znacznie w nowem wydaniu w latach 1872—74 a 5-y tom dodano w roku 1884. Ale dziś jest ta encyklopedya od dawna przestarzałą. Mamy dziś już długi szereg zagadnień z zakresu pedagogii i dziejów szkolnictwa, których tam nie uwzględniono, ponieważ nie były na porządku dziennym albo wogóle ich nie znano. Rein'a „Enzyklopädisches Handbuch der Pädagogik“ (10 tomów, wyd. 2-e) zawiera bardzo dużo treści pouczającej, ale nie może nas katolików zadowolić. J. Loos'a „Enzyklopädisches Handbuch der Erziehungskunde“ (Wiedeń i Lipsk 1906 — 2 tomy) jest także podręcznikiem cennym, ale obraca się w ramach zbyt ciasnych.

Nic więc dziwnego, że wyrażono już wielokrotnie w niemieckich czasopismach pedagogicznych i na kongresach nauczycielskich życzenie, żeby ktoś wydał nową encyklopedyę pedagogiczną, odpowiadajacą wszelkim wymaganiom nowoczesnym a zarazem opartą na zasadach katolickich.

Życzenie to spełnia rozpoczęte świeżo wydawnictwo „Leksykonu Pedagogii“, obliczone na 5 dużych tomów bitego druku a redagowane przez pedagoga wytrawnego, byłego dyrektora Roloffa ze współudziałem wielu innych specyalistów, między którymi najwybitniejszym jest ceniony powszechnie (także przez pedagogów niewierzących) prof. Willmann. Wydawnictwo takie połączone jest z trudnościami ogromnemi, bo z jednej strony trzeba w niem oświetlać bardzo liczne sprawy, wchodzące w zakres wychowania i nauczania a z drugiej strony trzeba je wtłaczać w ramy nie zbyt obszerne, trzeba o wszystkiem pisać krótko, nawet o autorach pierwszorzędnych i o dziełach, którym już poświęcono całe biblioteki. — Tak np. pomieszczono w tym leksykonie wiadomość o Arystotelesie na 3 łamach nie całych, co może łatwo wywołać zarzut, że to stanowczo za mało, ale na to odpowie wydawca, że nie jest zadaniem encyklopedyi zastąpić dzieła specyalne i wy-

czerpujące, że kto chce zapoznać się gruntownie z tym wielkim filozofem, musi szukać pouczenia gdzieindziej.

Rzecz naturalna, że wydawnictwo to będzie uwzględniało przeważnie szkolnictwo i piśmiennictwo pedagogiczne niemieckie, ale i my możemy z niego bardzo dużo korzystać; powinno też ono znaleźć się w naszych bibliotekach szkolnych. Cena nie jest stosunkowo zbyt wysoką. *X. N.*

Nekrologia.

X. Alexander Mohl T. J. urodz. w r. 1864, wyświęcony w r. 1891, wybitny apologeta, autor dzieł: „W pogoni za prawdą" (por. I. rocznik Mies. Kat. i wych. str. 39—40) „Polacy przeszkodą do Unii Wschodu z Zachodem?" (Odparcie zarzutów, uczynionych nam przez O. Palmieri'ego w książce: „La Chiesa Russa"). „Bierz i czytaj". „Praktische Grammatik der Bantu-Sprache von Tete" i innych (por. „Gazetę Kościelną" z r. b. str. 31). Przez śmierć jego ponosi piśmiennictwo nasze stratę bardzo dotkliwą. Śp. X. Mohl odznaczał się gorliwością o chwałę Bożą i nadzwyczajną pracowitością.

X. Michał Czechowski, em. katecheta szk. wydziałowej przekształconej później na liceum Królowej Jadwigi we Lwowie, ur. w r. 1847, wyświęcony w r. 1876. Był to kapłan pobożny, pracowity, sumiennie spełniający swe obowiązki, kochany przez wszystkich, którzy mieli sposobność poznać go bliżej. Warto tu podnieść tę jego zaletę, że popierał, nie szczędząc ofiar (chociaż jako katecheta szk. wydziałowej miał dochody bardzo szczupłe) nasze Tow. wzaj. pomocy Kapłanów, Związek Katechetów (do którego wydziału należał przez dłuższy czas) i prasę duchowną. I w latach ostatnich, kiedy choroba oczu nie pozwalała mu już nic czytać ani uczyć w szkole, nie przestawał pism kościelnych abonować, uczęszczać na posiedzenia Koła Katechetów i zajmować się żywo naszemi sprawami, dając przez to innym wzór naśladowania godny. Nie było też wypadku, żeby był opuścił spowiedź szkolną, dopóki tylko mógł na nią chodzić. Poczuwając się zawsze do solidarności kapłańskiej, uczynił spadkobiercą swoim nasze Tow. wzaj. pom. Kapłanów. R. i. p.

X. Benedykt Pysz O. Fr. Min., katecheta szk. m. im. Kordeckiego we Lwowie, w 63 r. życia, a 38 r. kapł. *R. i. p.*

Ze Związku XX. Katechetów.

Walne Zgromadzenie Związku Katechetów odbędzie się w sobotę 15-go lutego r. b. (święto ruskie) w lo-

kalu koła lwowskiego (pl. Kapitulny l. 7.) o godz. 10-tej przed południem, po nabożeństwie za zmarłych członków Związku, które będzie odprawione w katedrze tegoż dnia o godz. 9-tej, — z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie sekretarza.
3. Sprawozdanie skarbnika.
4. Odczyt X. Zygmunta Bielawskiego „o pracy codziennej katechety“.
5. Sprawa podwyższenia remuneracyi za udzielanie nauki religii (ref. X. Dr. Szydelski).
6. Wybór nowego wydziału.
7. Wnioski członków.

Wydział uprasza o liczny udział w zgromadzeniu. Księża zamiejscowi, którzy zamierzają przybyć w piątek, znajdą gościnę u Katechetów lwowskich lub w klasztorach. Uprasza się tylko o wczesne zgłosznie przyjazdu.

Krakowskie Koło Katechetów, zebrane dnia 21. listopada 1912 r. ukonstytuowało się, jak następuje:

Prezes: X. Mateusz Jeż, kat. gimn., wiceprezes: X. Rudolf Kraupa, sekretarz: X. Dr. Jan Szymeczko.

Koło odbywa regularnie posiedzenia miesięczne. Poruszało wiele kwestyi ważnych tak dla wykształcenia samych katechetów jak i dla moralnego wychowania młodzieży. W tym celu za inicyatywą X. kat. Masnego, Koło postanowiło zająć się urządzeniem kursu katechetów. W porozumieniu ze Związkiem katechetów oznaczono termin kursu na październik 1913 roku. Sprawą kursu zajmuje się osobny komitet pod protektoratem Najprz. Księcia Biskupa Sapiehy. Na kurs, który będzie zjazdem katechetów z całej Polski, zgłosiło udział wielu katechetów z Poznańskiego i z Królestwa. Związek katechetów niemieckich ma zamiar wysłać delegacyę.

Koło liczyło w ubiegłym roku 39 członków, a powiększa się stale przez zapisywanie się do Koła wielu katechetów z prowincyi.

Kraków, 14/1 1913 r. *X. Dr. Jan Szymeczko*
sekretarz Koła.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Mianowani: X. Dr. Adam Podwin, katecheta II. szk. real. w Krakowie, kanonikiem grem. kapituły krakowskiej; — X. Leonard Lasocki, zast. kat. w sem. naucz. w Rudniku, katechetą tamże; — X. Dr. Jan Szymeczko, wikary i zast. kat. w gimn. w Wadowicach, zastępcą kat. w gimn. św. Jacka w Krakowie.
